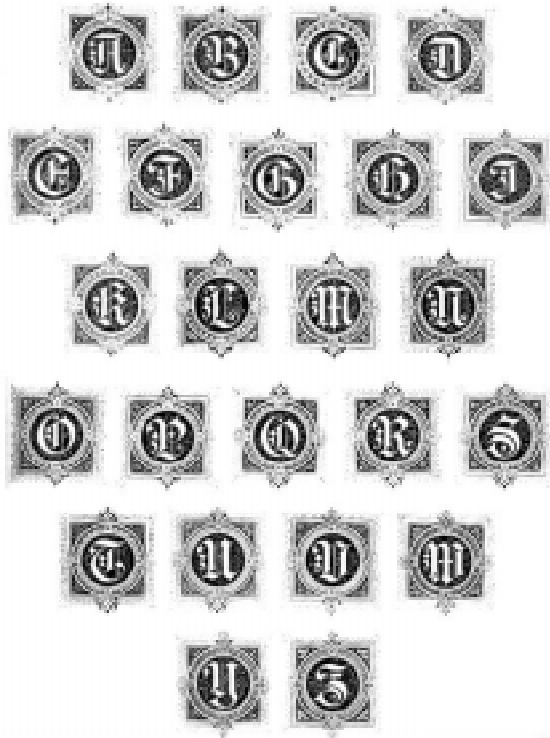




# ROK KOTA



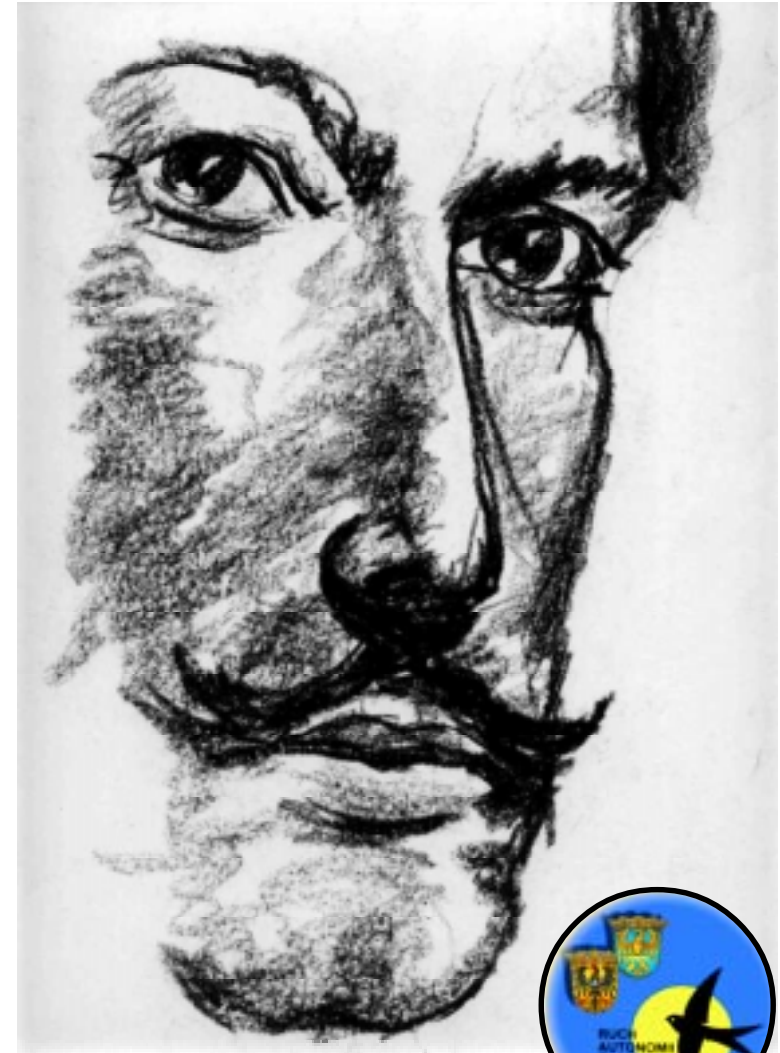
Oto kolejne litery inicjałowe ze zbiorów  
Andrzeja Kota (i jego podpis)



PISMO "DOUBLE TRAVEL"  
e-mail:ulica@lublin.mm.pl

NR 10 (36) 29.X. 2 x 1 0 0 0 + 2

© COPY LEFT



Polityka warszawskiej centrali wobec Śląska jako żywo przypomina surrealizm. Stąd na naszej okładce portret Salvadora Dali.  
Rys. Katarzyna "Vanda" Zakrzewska

WYDAWANY JAKO DOWÓD NA ISTNIENIE  
PÓL SWOBODNEGO MYŚLENIA

# MYŚLI KARASIA CZYLI KARAŚ MYŚLI

X X X

Pan Bóg niczego nam nie podpowiada  
 Doszedłszy zapewne do wniosku  
 Że teatr ludzki może się obejść  
 Bez suflera.

X X X

Nie poganiaj losu  
 Bo potraktuje cię niczym muł poganiacza.

X X X

Zaszczuwanie ludzi  
 Przeprowadzane jest  
 Bez udziału psów.

X X X

Drogi się rozchodzą  
 Bez potrzeby ustalania winy.

## Powtórka z historii

Kółko historii zamyka się niestety  
 Burzyliśmy by zakładać znowu komitety.

X X X

Krowa nie zmienia poglądów - ponieważ nie zna się na pieniądzach.

X X X

Farbowane lisy  
 Nie żerują w deszczu.

MARIAN KARAS

Czas płynie. 25. września łódzka „Konstelacja Cienia” obchodziła czwarte urodziny. **Łucji A. Pławskiej** życzymy jeszcze sporo wytrwałości. Przyda się. A piątą rocznicę uczymy wspólnie. W Łodzi, bo gdzieżby.

I już wyznaczamy odpowiedzialnego za uroczystość. Bez losowania wiemy, że wszystko spadnie na **Marka „Machno” Wiszniewskiego**. Tak, noce w Zgierzu należą do niebywale metafizycznych.

D.T.



Wydarzenia w Moskwie zaabsorbowały na dwa dni uwagę Jewropy. Dziennikarze pożyją z nich tydzień. Politycy będą zaś mieli kolejny pretekst, by - mówiąc językiem Heinricha Bölla - utrzymać, trwające od ataku na WTC, „opiekuńcze obłężenie” własnych obywateli.

Rzeźnia, jaką zgotowała w okupowanym kinoteatrze - tak bojownikom czeczeńskim jak zakładnikom - grupa specjalna „Alfa”, przejdzie do historii. Przedstawiana przez „cywilizowane” media jako **sukces demokracji w walce z terroryzmem**.

Oto najkrótszy komentarz, jaki otrzymaliśmy z Niemiec. Nazwisko autora pomijamy. Po kiego grzyba jego aktom - świadectwu swobodnego myślenia - ma przybyć kolejna strona...



27. października 2002 r., godzina 01:34

Witam oraz życzę udanej niedzieli.

*Właśnie przeczytałem w tejże tutaj piekielnej maszynie (jestem technicznym zerem), że w Moskwie zginęło - ot tak, z okazji "wyzwolenia" - 90-ciu zakładników... W obliczu tego faktu nasuwa się pytanie, kto tu jest zbrodniarzem, terreoryści czy rosyjskie państwo...A mówi się, iż czasy Iwana Groźnego leżą pół tysiąca lat za nami... Czytał Pan "Egipcjanina Sinuhe"?*

*Od czasów pojawienia się maciupieńkiego Księstwa Moskiewskiego racja bytu Rosji jawi się w ekspansji a ta nie znosi oporów, jest jak walec drogowy, którego operator dostał zawał. Przeprosiny Putina to nie cieniutka powłoczka cywilizacji, to cynizm.(...)*

*Beacie „Savanie” Spasik, kiedyś redaktorce tego pisma  
 oraz naszej koleżance z „Double Travel”, wyrazy współczucia  
 z powodu śmierci MAMY - Barbary Spasik  
 - składa lubelska część ekipy D. T. i „Ulicy...”.*

## ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 26

– Często postrzegani jesteśmy ja-ko organizacja separatystyczna, za-grażająca jedności państwa – mówił w trakcie konferencji Bartłomiej Świderek, kandydat RAŚ do sejmiku woj. śląskiego z okręgu gliwickiego. – Potrzeba autonomii to jednak nie separatyzm. Je-steśmy przekonani, że historycznie wy-kształcony region, jakim jest Śląsk, funkcjonowałby dużo lepiej, gdyby nie był tak zależny od władzy centralnej.

– Wolny Sojusz Europejski reprezentowany jest w Parlamencie Europejskim przez dziesięciu posłów; są to posłowie nie tylko swoich macierzystych partii, ale także tych, które nie posiadają tam swojego własnego przedstawiciela; w tym kontekście są oni również posłami Ruchu Autonomii Śląska – mówił Linazasoro, odpowiadając na pytanie dziennikarzy co może ruchowi dać członkostwo w WSE.

Zaraz po konferencji wraz z opolskimi działaczami RAŚ nasi goście udali się na Górę Św. Anny, gdzie odbyło się spotkanie z przedstawicielem wydawnictwa Senfkom, które znane jest choćby czytelnikom niemieckojęzycznego dwutygodnika „Unser Oberschlesien”. Wizyta w woj. opolskim była zarówno dla Linazasoro jak i Etxebarrii niezłą okazją do wymiany doświadczeń z naszymi działaczami z tamtego terenu, a także do zapoznania się z sytuacją mniejszości niemieckiej w tym województwie.

Piątkowe popołudnie to kolejne spotkanie – tym razem w Miasteczku Śląskim, z działaczami RAŚ, naszymi sympatykami oraz przedstawicielami samorządów z Tarnowskich Gór, Miasteczka Śląskiego oraz powiatu tarnogórskiego. Podobnie jak w trakcie poprzednich mityngów i tutaj nasi przyjaciele podkreślali wagę autonomii oraz korzyści płynących z integracji europejskiej:

– Jesteście czterdziestomilionowym rynkiem, na Śląsku macie kulturę przemysłową, co sprawia, że staniecie się najbardziej atrakcyjnym obszarem owego czterdziestomilionowego rynku. Nie możecie zmarnować tej szansy, potrzebujecie autonomii – przekonywał Jose Mari Etxebarria.

Sobota miała być dla naszych gości dniem nieco luźniejszym, przeznaczonym na zwiedzanie i mniej oficjalne spotkania, ale i tutaj musieli dać z siebie wszystko: najpierw aby zaspokoić ciekawość mieszkańców Piekar Śląskich podczas spotkania zorganizowanego przez Artura Zychowicza, przewodniczącego koła RAŚ w Piekarach, a jednocześnie naszego kandydata do tamtejszej rady miejskiej, a następnie podczas spotkania zorganizowanego w Bytomiu-Suchej Górze. Momentem wychnienia był z pewnością mecz drużyny „Ruchu” Radzionków, podczas którego nasi baskijscy przyjaciele dopingowali „Cidry” przyzodiani w klubowe szaliki „Ruchu”.

Pierwsza oficjalna wizyta przedstawiciela Wolnego Sojuszu Europejskiego oraz druga reprezentanta PNV na Górnym Śląsku to najlepszy dowód na to, że Ruch Autonomii Śląska postrzegany jest jako poważny i liczący się partner europejskich ugrupowań regionalistycznych. Wypowiedzi zaś obydwu panów najlepiej chyba dowodzą, że dążenie do autonomii to nie mrzonka, ale sensowny program polityczny idący w zgodzie z panującymi w Europietrendami.

Bartłomiej Świderek



03.10.2002 - wizyta gości z Parlamentu Europejskiego i Kraju Basków;  
konferencja w Uniwersytecie Śląskim, od lewej: J. Bogacki (RAŚ), J.L. Linazasoro (Wolny Sojusz Europejski),  
B. Świderek (RAŚ), J.M. Etxebarria (EAJ-PNV)

*Redakcja nie ingerowała w kwestie językowe tekstów, pozostawiono je w brzmieniu nadanym przez autorów.*

*(Bartek i Lele)*

## ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 3



18. marca 2002 r., godzina 10:06

*A to ciekawostka - temat nie na zarty, nie o to też mi chodzi, ale pierwszy raz widze maile pisane po slasku. Najlepiej zaczac czytac od konca.*

*vanda*

*> Zgodoom sie ze Telstarym,*

*>*

*> Niyzalerzne media s'loonske to je to co noom cza. Sam je yno pytanie - kaj > zacznymy i kedy i fto sie za to wez'nie?*

*>*

*> Dostanymy zezwolynie?*

*>*

*> Wielu geltagu na to cza? (...)*

18. marca „Vanda” wysłała do kilku osób e-mail, będący zapisem virtualnego dialogu Ślązaków. Wśród adresatów znalazły się: „Ulica...”, „Konstelacja Cienia” i „Inny Świat”.

Był to dla nas pretekst do zajęcia się serio problemem Śląska. O którym wcześniej rozmawialiśmy, bez konsekwencji jednak w postaci publikowanych tekstów. Zaraz potem **Jarek Tomaszewicz** uruchomił swoje kontakty a już w maju za zgodą **Bruno Nieszporka** i **Bartka Wieczorka** ukazały się przedruki z ich pism. Potem współpraca nabrała rumieńców: „Telstar” np. pomagał nam latem podczas blokady na łączach pomiędzy „Ulicą...” a „Echem Słonska”, przekładając na język niepoprawnych humanistów cyfrowe meldunki o niemożności połączeń.

Próbowaliśmy też zachęcić do korespondencji ludzi z **Ruchu Obrony Polskości Śląska**. Nie byli zainteresowani.

Toteż niniejszy numer przygotował **w całości** zespół członków i sympatyków RAS-ii (**Ruchu Autonomii Śląska**). I im należą się nasze gorące podziękowania.

Redaktorsko numer bieżący „Ulicy...” jest dziełem jednego człowieka.

Nie pozostawimy go jako Anonima. To **BARTŁOMIEJ ŚWIDEREK**.

Bartku, prowadź...

Lele



# Konferencja wersalska i jej skutki

Na dalszy przebieg historii Europy po zakończonej pierwszej wojnie światowej w decydujący sposób wpłynęły warunki pokoju, które ustalone zostały w czasie obrad konferencji pokojowej w Wersalu. Konferencja ta stojąca pod przywództwem "wielkiej trójki", do której zaliczano prezydenta USA, Woodrow Wilsona, premiera Wielkiej Brytanii, Lloyd Georga i premiera Francji Georges Clemenceau, rozpoczęła obrady w styczniu 1919 roku. Za podstawę rokowań pokojowych służyło 14 punktów, ogłoszonych 8. stycznia 1918 roku przez Wilsona. Ich zasadniczą częścią było prawo do samostanowienia narodów. Pomiedzy "wielką trójką" doszło do ostrych starć przy interpretacji tych punktów. Wilson musiał pogodzić się z tym, że przy ostatecznym ustalaniu warunków pokoju nie kierowano się jego 14 zasadami. Na terenie Europy wschodniej nie można było w ogóle tych zasad stosować, jako że nie istniały na tym obszarze czyste granice etniczne.

Przed rozpoczęciem rokowań pokojowych w Wersalu, do których nie były dopuszczone delegacje pokonanych państw, musiano najpierw uregulować spory wynikłe pomiędzy aliantami, związane z często sprzecznymi obietnicami, będące treścią różnych układów tajnych, zawartych pomiędzy aliantami jeszcze w trakcie trwania działań wojennych, i tak w roku 1915 Włochom za przyłączenie się do aliantów obiecano południowy Tyrol, część Słowenii i północne wybrzeże Adriatyku. Wybrzeże Adriatyku obiecano również w roku 1917 Serbii. Tak Włochom jak i Grecji obiecano tereny Turcji. Tereny Palestyny obiecano Arabom w zamian za okazaną Anglii solidarność, jak też pod naporem syjonistów – Żydom. Anglia i Francja musiały też wyjaśnić wzajemne strefy wpływów kolonialnych. Anglia nie zdołała zrealizować swoich planów otrzymania wszystkich kolonii niemieckich. 7. maja 1919 pierwszy i ostatni raz do udziału w konferencji dopuszczono delegację niemiecką, której przewodniczył minister spraw zagranicznych Graf Brockdorff-Rantzau. W tym dniu wręczone zostały przedstawicielom pokonanych Niemiec warunki pokoju. Do zebranych przemówił przewodniczący konferencji pokojowej, Clemenceau:

"Moi Panowie delegaci Rzeszy Niemieckiej! Nie ma tu ani miejsca ani czasu na wypowiedzianie zbędnych słów. Widzicie przed sobą upoważnionych przedstawicieli małych i dużych państw, które zjednoczyły się, aby doprowadzić do końca wymuszoną na nich straszną wojnę. Przyszła godzina ciężkiego rozliczenia. Prosiłście nas o pokój. Jesteśmy skłonni Wam go udzielić. Przekazujemy Wam tutaj książkę, która zawiera nasze warunki pokoju. ..."

Na te słowa odpowiedział Brockdorff-Rantzau: "Nie mylimy się co do zasięgu naszej porażki i stopniu naszej bezsilności. Wiemy, że siła niemieckiej broni została złamana; znamy potęgę nienawiści, która jest tu kierowana w naszym kierunku i słyszelśmy namiętne żądania, które każą nam zwycięzcy zapłacić i które mają nas ukarać jako winnych. Od nas wymaga się, abymy uznali naszą wyłączną winę; takie oświadczenie byłby w naszych oczach kłamstwem. ..."

Historyk Helmut Diwald pisał o konferencji pokojowej, że w Wersalu nie obradowali zwycięzcy wojny z pokonanymi na temat warunków układu pokojowego.

W Wersalu zwycięzcy wojny uczynili z siebie sędziów. Bezwzględne wyegzekwowanie postanowień wersalskich wspierała przytłaczająca przewaga militarna aliantów, jako że wojsko niemieckie jak i armie państw z Niemcami sprzymierzonych w międzyczasie zostały rozbrojone. Zwycięzcy alianci ogłosili pokonanych za oskarżonych i obwinili ich o największe w historii przestępstwo. Przeciwno pokonanym obradowano przy nieobecności oskarżonych. Oskarżenia nie otrzymały też żadnej możliwości obrony. Wyrok wersalski przekazano w formie ultimatum. Postanowienia wersalskie z roku 1919 z reguły określa się mianem "układu wersalskiego". Tylko że układ zawierają dwie przeciwne strony. Natomiast 440 uzgodnień dokumentu wersalskiego poddyktowali wyłącznie zwycięzcy. Rząd niemiecki został zmuszony przez postawienie mu ultimatum do podpisania "dyktatu wersalskiego". Bez dyskusji i bez możliwości złożenia prawnych zastrzeżeń wymagano podpisania, że Niemcy – jak stwierdzał artykuł 231. – wraz z ich sojusznikami "wywołali tę wojnę", narzucili ją rządowi alianckim i są przez to odpowiedzialni za wszystkie straty i zniszczenia wojny. Tym samym wszystkich innych uczyniono za niewinnych.

Prawną podstawą wszystkich układów, w tym także układów państwowych i pokojowych, są i zawsze były – zasada wolnego dojścia do porozumienia i zasada "wiary i zaufania". Zasada wiary i zaufania "wymaga od każdego takiego postępowania, które w podobnych okolicznościach okazałoby myślenie rozsądnie i uczciwie człowiekiem". Bez wątpliwości układ pokojowy musi również odzwierciedlać różną sytuację zwycięzcy i pokonanego. Pomimo tego, lub lepiej właśnie dlatego zakończona zwycięsko wojna nie zwalnia zwycięzcy od obowiązku postępowania w zgodzie z obowiązującym prawem międzynarodowym. Układ pokojowy, którego zakończenie wymuszone zostało przez zagrożenie użycia gwałtu militarnego, jest nieważny, jako że takie wymuszenie w największym możliwym stopniu kalectwo prawo międzynarodowe. To miało miejsce zarówno w roku 1919, jak i w roku 1945. Wersalski układ pokojowy skałeczył fundamentalne zasady prawne. Zwycięzcy nie uważali nawet za konieczne, zachować chociażby tylko pozory prawa. Sposób, w jaki ten układ zawarto jak i jego artykuł 231., który obwiniał wyłącznie Niemców za wybuch wojny, jak też inne jego orzeczenia, okoliczności zawarcia i podpisania, były powodem, dla którego układ ten bez wyjątku określano w Niemczech za "dyktat pokojowy". O dyktacie pokojowym mówili też liczni krytyczni przedstawiciele aliantów. Obciążenie Niemców winą za wybuch wojny, jest do dzisiaj widoczne w opinii społecznej krajów europejskich. Dalej na skutek przeprowadzonej po roku 1945

z podobnymi organizacjami reprezentującymi m.in. społeczność baskijską, bretońską, morawską, szkocką, tyrolską, walijską, itp. Co warte podkreślenia, podobnie jak RAS, nasi partnerzy dążą do osiągnięcia swych celów metodami pokojowymi.

10) Czy autonomiczny Śląsk będzie lepiej zarządzany niż obecnie?

To oczywiście będzie zależało od umiejętności władz regionu, które w pełni demokratycznym kraju powinny być rozliczane ze swych poczynań. W tak scentralizowanym kraju jak Polska, władze wojewódzkie, zarówno te reprezentujące administrację rządową jak i tzw. samorządową mają niewielki margines swobody działania, czekając na dotacje i subwencje centralne zabierane przecież z naszych kieszeni. Nie możemy zapominać, że tak długo jak wybrani przez nas wóldarze tej ziemi nie będą mieli świadomości, że zarządzają naszymi pieniędzmi, tak długo zdani będziemy na łaskę urzędników centralnych

WIĘCEJ PYTAŃ ? JAKIEŚ SUGESTIE ?

Czekamy na kontakt:  
Ruch Autonomii Śląska  
Plac Wolności 7, 44-200 RYBNIK  
[biuro.ras@raslaska.org](mailto:biuro.ras@raslaska.org), <http://www.raslaska.org>

## Wizyta na Górnym Śląsku

To, co łączy nas z RAS-iem, to przekonanie o istotnej roli decentralizacji państwa jako środka dla poprawy bytu jego mieszkańców – mówił Jose Luis Linazasoro na zorganizowanej przez ruch konferencji prasowej w Opolu.

W dniach od drugiego do szóstego października na zaproszenie Biura Spraw Zagranicznych Ruchu Autonomii Śląska przebywali na Górnym Śląsku przedstawiciele Baskijskiej Partii narodowej (EAJ-PNV) oraz Wolnego Sojuszu Europejskiego w Parlamencie Europejskim, panowie Jose Mari Etxebarria i Jose Luis Linazasoro. Jak podkreślali obydwaj goście ich wizyta miała podwójny charakter: stanowiła bowiem wyraz poparcia dla RAS ze strony zachodnioeuropejskich partii regionalistycznych przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi, a jednocześnie była rodzajem krótkiej lekcji mającej na celu przybliżenie naszym gościom realiów życia społecznego i politycznego w naszym regionie.

Już nazajutrz po przylocie, trzeciego października obydwaj panowie zostali rzućeni w wir pracy związanej z rozpoczętą przez nasz ruch kampanią wyborczą. We wczesnych godzinach przedpołudniowych, na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej, w trakcie której przedstawiciele RAS oficjalnie ogłosili start ruchu w wyborach samorządowych, Jose Mari Etxebarria (EAJ-PNV) powiedział:

– Jestem tutaj aby dać świadectwo jak bardzo korzystnym dla regionu może być autonomia polityczna. Rozwój gospodarczy Kraju Basków i fakt, że dziś nasz poziom PKB przewyższa średnią dla Unii Europejskiej zawdzięczamy właśnie wprowadzeniu autonomii.

Również w trakcie spotkań, jakie odbyły się zaraz po konferencji nasi goście mówili o potrzebie i dobrodziejstwach płynących z autonomii politycznej. Na pierwszym z nich, zorganizowanym przez kandydata RAS do sejmiku wojewódzkiego pana Jerzego Bogackiego, dyskutowali z przedstawicielami chorzowskiej rady miejskiej, w tym z prezydentem miasta, Markiem Koplem. Drugie z chorzowskich spotkań odbyło się w budynku Uniwersytetu Śląskiego, gdzie nasi goście odpowiadali na pytania zgromadzonych studentów i uczniów szkół średnich. Wiele emocji budziła przede wszystkim kwestia potencjalnych kosztów i korzyści z wejścia Polski i Śląska do Unii Europejskiej.

– Unia Europejska przeznaczy na rozwój państw kandydackich spore kwoty z tzw. funduszy strukturalnych; uruchomione zostaną także specjalne fundusze regionalne dla Śląska jako obszaru koniecznej restrukturyzacji przemysłu. Te pieniądze trafią do was, ale kto będzie nimi zarządzał to już inna kwestia – im więcej autonomii w regionie tym większe szanse, że pieniądze z funduszy europejskich zostaną prawidłowo wykorzystane – mówił Jose Luis Linazasoro z WSE; Etxebarria zaś dodał:

– Nie ukrywam, że wejście do struktur europejskich to duże korzyści, ale i wyrzeczenia, czego musicie być świadomi. Pamiętajcie, że nie ma alternatywy dla Europy, chyba że interesuje was status drugiej Białorusi. Korzyści płynące z integracji znacznie przewyższają jej koszty, mówię to z perspektywy naszych doświadczeń.

Te same opinie obydwaj politycy powtórzyli w trakcie spotkania z władzami powiatu rybnickiego oraz przedstawicielami tamtejszych środowisk gospodarczych. Co ciekawe, nasi goście zdecydowali się podjąć roli pośredników w promowaniu powiatu pośród baskijskich przedsiębiorców, chcących ulokować swe pieniądze w Polsce, m.in. poprzez zainteresowanie tym terenem działającego w Warszawie oficjalnego przedstawicielstwa rządu Kraju Basków.

Końcowym akcentem w czwartek było spotkanie z Jerzym Gorzelikiem, kandydatem RAS do sejmiku z Katowic oraz przewodniczącym katowickiego oddziału DFK (Mniejszość Niemiecka) panem Erykiem Sojką.

Piątek, a więc drugi dzień wizyty naszych gości rozpoczął się od konferencji prasowej w Opolu, w trakcie której zaprezentowano program wyborczy opolskiego RAS oraz listy kandydatów do sejmiku województwa. Na konferencji obecni byli liderzy list: Henryk Wiłoka z okręgu opolskiego oraz Hubert Beier, działacz opolskiego DFK, kandydat RAS do sejmiku województwa opolskiego z okręgu olesko-kluczborskiego. Również tu, nasi goście mieli możliwość podkreślenia wagi autonomii regionalnych:

– Kraj Basków, z którego pochodzimy to jeden z najbogatszych regionów Europy. A bogactwo to jest również wynikiem dużej niezależności od ośrodka państwowego – przekonywał Linazasoro.

# RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

w pytaniach i odpowiedziach

## 1) Co to jest Ruch Autonomii Śląska?

Ruch Autonomii Śląska to organizacja utworzona w styczniu 1990 roku przez grupę Ślązaków, którzy w nowej rzeczywistości politycznej rozpoczęli walkę o upodmiotowienie Śląska i jego mieszkańców. RAŚ za główny cel stawia sobie utworzenie dwóch autonomicznych regionów w historycznych granicach: dolno- i górnośląskiego.

## 2) Co to jest Śląsk?

Śląsk to dla nas historycznie ukształtowane obszary dolno- i górnośląski. Za Dolny Śląsk uważamy obszar przedwojennej Provinz Niederschlesien, która na swych zachodnich krańcach objęła obszar Górnych Łużyc, należących do Śląska w latach 1815-1945 jedynie w sensie administracyjnym; za Górny Śląsk uważamy zaś obszar Rejencji Opolskiej (późniejszej Provinz Oberschlesien) w granicach przedplebiscytowych oraz Śląska Austriackiego, obejmującego tereny Księstw Cieszyńskiego, Opawskiego, Karniowskiego i południowej części biskupiego Księstwa Nyskiego.

## 3) Co to jest autonomia?

Autonomia to pojęcie prawnokonstytucyjne, oznaczające możliwość stanowienia prawa na szczeblu regionalnym w randze ustawy. Autonomia to zasada, która pozwala jednostkom i wspólnotom samodzielnie rozwiązywać swe problemy, gospodarować owocami swej pracy i poszukiwać własnych dróg rozwoju – to przecież jednostki i tworzone przez nie wspólnoty najlepiej orientują się w swoich własnych sprawach!

## 4) Czy RAŚ dąży do odłączenia Śląska od Polski?

Ruch Autonomii Śląska nigdy nie domagał się odłączenia Śląska od Polski, a jedynie przyznania temu regionowi szerokiej autonomii politycznej. Autonomizacja Śląska powinna odbywać się w ramach szerszej reformy państwa, polegającej na przekształceniu Polski w państwo regionalne, a w dalszej perspektywie federalne. Funkcjonowanie autonomicznego Śląska widzimy również w aspekcie zdecentralizowanej Wspólnoty Europejskiej – Europy Regionów zgodnie z koncepcją „Europy 100 Flag”.

## 5) Kto to jest Ślązak?

Ruch Autonomii Śląska nie chce w sposób stanowczy decydować o niczyjej tożsamości czy poczuciu przynależności do określonej grupy, pozostawiając jednostkom swobodę takiego wyboru. Tym niemniej w naszym odczuciu, Ślązakiem może być uznany każdy, kto sam uważa się za Ślązaka i spełnia przynajmniej jeden z poniższych warunków:

- urodził się na Śląsku
- mieszka na Śląsku
- jest potomkiem Ślązaków

## 6) Kim są członkowie Ruchu Autonomii Śląska?

Członkami RAŚ są Ślązacy, którzy uważają, że autonomia przyczyni się do poprawy warunków życia na Śląsku, poprawy sytuacji ekonomicznej regionu, a także wzrostu świadomości narodowej oraz regionalnej Ślązaków. Są wśród nas osoby należące do różnych środowisk:

inteligencja, robotnicy, przedsiębiorcy, studenci, uczniowie, rolnicy, itd. Zrzeszamy Ślązaków zamieszkałych tak na obszarze Polski, jak i tych, którzy mieszkają poza granicami kraju: w Niemczech, Kanadzie, USA i wielu innych krajach – jest nas ponad 6 tysięcy.

## 7) Czy RAŚ jest ugrupowaniem lewicowym czy prawicowym?

Ruch Autonomii Śląska nie identyfikuje się z żadną ogólnopolską siłą polityczną – czy to z lewa czy z prawa. Nasz regionalny charakter uważamy za dużo bardziej wyrazisty wyznacznik tożsamości ruchu, niż tradycyjny podział na lewicę i prawicę. Jednakże nasze przywiązanie do tradycyjnych wartości, osobistej wolności, a także niechęć wobec wszechwładnych struktur biurokratycznych, każą sytuować RAŚ wśród ugrupowań wolnościowych.

## 8) Czy RAŚ jest ugrupowaniem mniejszościowym?

Ruch Autonomii Śląska jest ugrupowaniem regionalnym, nie ograniczającym się do reprezentowania interesów jednej tylko grupy narodowościowej czy też etnicznej mieszkającej w naszym regionie. RAŚ stara się być reprezentantem wszystkich Ślązaków, niezależnie od ich opcji etnicznej, religijnej czy językowej. Nie chcemy jednak ukrywać, że reprezentowanie interesów etnicznych Ślązaków oraz promocja śląskiej kultury i rozbudzanie śląskiej tożsamości stanowią dla nas zadania priorytetowe.

## 9) Z kim współpracuje RAŚ?

Najprościej można powiedzieć, że Ruch Autonomii Śląska znajduje naturalnych partnerów we wszystkich ugrupowaniach regionalnych, regionalistycznych, etnicznych i wolnościowych. Wśród organizacji działających na Śląsku nie sposób nie wymienić pokrewnych stowarzyszeń odwołujących się do tradycji regionalnych, w tym ruchów zrzeszających śląskich Niemców. Na szczeblu europejskim współpracujemy

„redukcją” Niemiec, utrwaliła się także w świadomości mas niemieckich. Te rozważania nie mają jedynie znaczenia teoretycznego, tu nie chodzi tylko o mało istotne urażenie, czy moralną dyskwalifikację lub abstrakcyjne zaszeregowanie Niemców jako narodu przestępczego. Z centralnego artykułu 231. o niemieckiej winie wywodziło się uzasadnienie żądań reparacyjnych, aneksji wielkich obszarów ziem i międzynarodowa dyskryminacja Rzeszy Niemieckiej. Premier Wielkiej Brytanii, Lloyd George, który przewodniczył delegacji angielskiej podczas konferencji wersalskiej, określił jeszcze raz 3. maja 1919 roku w czasie trwania londyńskich rozmów na temat reparacji finansowych, że „dla aliantów wina niemiecka za wybuch wojny jest zagadnieniem podstawowym. Ona stanowi fundament, na którym zbudowano układ wersalski. Jeżeli by ją odrzucono lub podważono, zniszczony zostałby cały układ.”

Polityka zagraniczna wszystkich rządów Rzeszy Niemieckiej lat 1919 do 1938 miała ten sam główny cel: rewizję Wersalu. Jako że alianci nie okazywali gotowości do jego rewizji, rządy niemieckie próbowały osiągnąć ten stan rzeczy, jaki zostałyby uzyskany, gdyby pozwolono Niemcom brać udział w obradach wersalskich. Niemiecki minister spraw zagranicznych, Graf Brockdorff-Rantzau po wręczeniu mu w maju 1919 roku propozycji tekstu układu, powiedział: „Układ ten stoi w ostrym przeciwieństwie do uzgodnionych podstaw trwałego pokoju. Prawie że żadne z propozycji postanowień układu nie odpowiada uzgodnionym warunkom (w momencie zawieszenia broni) i projekt układu żąda w kwestii terytorialnej aneksji czystoniemieckich terenów i ucisk ludności niemieckiej. Przynosi on ze sobą całkowity upadek niemieckiego życia gospodarczego i prowadzi naród niemiecki do niespotykanego w historii świata niewolnictwa. Realizacja tej propozycji układu przyniosłaby dla całego świata nowe nieszczęście.” Marszałek Francji Ferdinand Foch, w roku 1918 dowódca naczelny wojsk alianckich we Francji, tak się wyraził o układzie pokojowym: „To nie jest pokój. To jest zawieszenie broni na dwadzieścia lat!”

W proteście przed podpisaniem układu, cały rząd niemiecki podał się do dymisji. Zanim nowy rząd zdecydował się na jego podpisanie, wysłano do Wersalu ostatnią notę protestacyjną o następującej treści: „Rząd Republiki Niemieckiej przyjął z oburzeniem do wiadomości ostatnie zawiadomienie aliantów i rządów sojuszników, że alianci zdecydowali się do wyegzekwowania przy użyciu skrajnej przemocy przyjęcia przez Niemcy tych warunków pokoju, które bez posiadania znaczenia materialnego, kierują się celem pozbawienia narodu niemieckiego własnej czci. Ten akt przemocy nie skaleczy dumy narodu niemieckiego. Naród niemiecki nie posiada po strasznych cierpieniach ostatnich lat żadnych środków obrony zewnętrznej. Ustupując potężne siły i nie zmieniając przez to przekonania o niesprawiedliwości warunków pokoju, rząd Republiki Niemieckiej oświadcza, że jest gotowy do przyjęcia i podpisania narzuconych przez aliantów i inne kraje sprzymierzone warunków pokoju.”

Do najważniejszych skutków warunków pokoju należały duże straty terytorialne, w tym znaczne terytoria, które zamieszkałe były wyłącznie lub w większości przez ludność niemiecką i które przekazano pod zwierzchnictwo innych krajów, bez przeprowadzenia głosowania ludności. To stało w jaskrawej sprzeczności z gwarantowanym przez prezydenta Wilsona prawem do samostanowienia narodów. Do terenów odebranych Niemcom należały Alzacja-Lotaryngia, Prusy Zachodnie, Prowincja Poznańska, część Górnego Śląska, tereny nad Niemnem, północny Schleswig i inne. Prawie że czystoniemieckie miasto Gdańsk oddano pod zarządek Ligi Narodów. Zagłębie Saary i lewobrzeżne tereny wzdłuż rzeki Renu z miastami Kolonia, Koblenz i Mainz zostały zajęte na początkowy okres 15 lat. Tym samym Francji nie udało się zrealizować oderwania lewobrzeżnych terenów rzeki Ren od reszty Niemiec. Mieszkańcy Austrii i terenów sudeckich wielokrotnie wyrazili wolę połączenia się z Niemcami, powołując się przy tym na prawo do samostanowienia. To życzenie jednak alianci odrzucili i zabronili przyłączenia. Włochy otrzymały obiecany już w roku 1915, jako dar za przejście na stronę aliantów, południowy Tyrol, który zamieszkały był przez ludność niemiecką. Tereny lewobrzeżnego Renu zostały zdemilitaryzowane, liczba wojska niemieckiego ograniczona do 100 tys. żołnierzy, niemiecki sztab generalny został rozwiązany, posiadanie lotnictwa wojskowego – zabronione. Skonfiskowano całą flotę handlową, jak też cały niemiecki majątek zagraniczny. Rzeki niemieckie zostały umiędzynarodowione. Na podstawie artykułu 236. układu pokojowego zdecydowano, że całe życie gospodarcze i finansowe Niemiec podporządkowane zostało służbie obsługi odszkodowań wojennych. Cała suma odszkodowań wojennych narzucona do spłaty Niemcom wynosiła 223 miliardy Goldmark. Jako końcowy rok spłaty ustalono rok 1963. Alianci ustalili, że wszystkie paragrafy konstytucji niemieckiej, które kolidują z układem wersalskim są nieważne. Suwerenność niemiecka była przez to silnie ograniczona. Alianci zostawili sobie prawo, by w każdym momencie zainterweniować militarnie. Postanowienia wersalskie mieszały się bezpośrednio do niemieckiego życia wewnętrznego. Do tego czasu żaden inny układ w historii Europy (może jedynie za wyjątkiem układu pokojowego po wojnie trzydziestoletniej z roku 1648, gdzie również Francja odgrywała decydującą rolę), nie wchodził się tak silnie i tak głęboko w realia polityczne Niemiec. Przy wszystkim należy jednak dodać, że gdyby Niemcy wygrali wojnę, warunki pokojowe byłyby prawdopodobnie podobnie bzdurne. F. Miksche w książce „Das Ende der Gegenwart” przytacza przy omawianiu wersalskich warunków pokojowych i ich oddziaływania na przyszłość słowa szwedzkiego kanclerza Oxenstierny wypowiedziane w związku z zawartym układem pokojowym po wojnie trzydziestoletniej (1648) i skierowane do jego syna: „Czy nie wiesz mój synu, jak mało rozsądku (rozumienia) rządzi światem?”. Z układem wersalskim związane są wszystkie komplikacje i sytuacje kryzysowe Republiki Weimarskiej, do których należały również zawarte walki partii niemieckich pomiędzy sobą. Wersal dopomógł w dużej mierze przy narodzinach hitlerowskiej „Trzeciej Rzeszy”. Prezydent RFN, Heuss, pisał w swojej książce, że „miastem narodzin ruchu narodowych socjalistów nie było Monachium, lecz Wersal.” Hipoteka tego układu obciążała od początku egzystencję pierwszej niemieckiej republiki. Christian Graf von Krockow, poważany także w Polsce publicysta, wywodzący się z arystokratycznego rodu wschodniego Pomorza, pisał: „Co za przekleństwo ciążyło nad Republiką Weimarską. Co przeszkadzało większości jej obywateli przyjąć ją za własną. Dlaczego nie udało się Niemcom zaprzężyć się z demokracją i rozwinąć nową świadomość w oparciu o zasadę wolności i równości. ... Dyktat wersalski obciążał Niemcy dużymi stratami terytorialnymi, przede wszystkim na wschodzie przez polski korytarz, który odciął Prusy Wschodnie od reszty Rzeszy, jednostronnym rozbrojeniem aż do

stanu praktycznej bezbronności, strasznie wygórowanymi i w ich wysokości na początku nie ustalonymi żądaniami reparacyjnymi, i w końcu z urażającą godnością twierdzeniem o ponoszeniu wyłącznej winy za wybuch wojny. Mądrość z pewnością nie prowadziła wtedy pióra, lecz zły doradca - strach. Szczególnie w przypadku Francji. Po perturbacjach wyczerpania i zgrozy, w obliczu dopiero co z największym wysiłkiem odpartej niemieckiej przewagi, istniała już obawa przed przyszłym. Stąd wzięło się też dążenie do czegoś w rodzaju wojny prewencyjnej, tylko że przy pomocy użycia innych jak bezpośrednich środków militarnych, aby utrzymać rywal na ziemi. Był to li rzeczywiście pokój?" Jeszcze przed 200 laty, w roku 1795, filozof z Królewca, Immanuel Kant, pisał: "Nie można tego uważać za porozumienie pokojowe, co w potajemnym zastrzeżeniu tworzy substancję przyszłej wojny. W takim przypadku mianoby przecież do czynienia tylko ze zwykłym zawieszeniem broni, odroczeniem wrogich poczynań, a nie pokojem."

W roku 1919 oburzenie niemieckich polityków, niezależnie od przynależności partyjnej, było ogromne i starano się z dużym zaangażowaniem doprowadzić do zmian twardej warunków pokojowych. Graf Brockdorff-Rantzau mówił w Wersalu dalej: "Nie chcę odpowiadać zarzutami na zarzuty. Ale jeżeli wymaga się od nas pokuty, to nie można zapomnieć o zawieszeniu broni. 6 tygodni trwało, aż go otrzymaliśmy, 6 miesięcy aż zapoznano nas z Wszymi warunkami pokoju. Przesłstw dokonanych w wojnie nie można usprawiedliwić. Ale do nich dochodzi w walce o zwycięstwo, w staraniach o narodowe przetrwanie, w zapaleniu, które tępi sumienie narodów. Za to 100 tys. niezaangażowanych w działaniach wojennych, którzy zginęli począwszy od 11. listopada (1918) na skutek blokady (portów niemieckich przez aliantów), zabiła zimna kalkulacja naszych przeciwników, przeprowadzona już po uzyskaniu i zatwierdzeniu zwycięstwa. Myślicie o tym, jeżeli mówicie o winie i pokucie? Skalę winy wszystkich zaangażowanych mogą ustalić bezstronne badania, neutralna komisja, która dopuści do głosu wszystkie główne strony tragedii i przed którą zostaną otwarte archiwa wszystkich. Myśmy żądali przeprowadzenia takich badań i powtarzamy to żądanie."

Jednak zwycięzcy, przede wszystkim Francja, pozwoliły na dokonanie tylko niewiele korektur. Niemieckich polityków szczególnie oburzało obwinianie Niemiec o ponoszenie wyłącznej winy za wybuch wojny. Graf Brockdorff-Rantzau:

"Naród niemiecki był wewnętrznie przygotowany na to, aby pogodzić się z ciężkim losem, jeżeli by nie zmieniono więcej poprzednio uzgodnionych (w momencie zawieszenia broni) podstaw pokoju. Pokój, którego nie da się przed światem obronić powołując się na prawo, będzie wzniecał ciągle nowe opory skierowane przeciw niemu. Nikt nie jest w stanie go podpisać, jako że nie jest on do wypielnienia."

Nowy rząd Rzeszy pod przewodnictwem Gustava Bauera (SPD), protestował wprawdzie jeszcze w czerwcu 1919 roku przeciwko decyzjom tego dokumentu, lecz także bez sukcesu. Bauer przemawiał w Reichstagu na krótko przed przyjęciem decyzji wersalskich:

"Alianci odrzucają każdą modyfikację i zastrzeżenie oraz żądają przyjęcia dyktatu pokojowego w niezmienionej formie. ... I przez to stoimy przed strasznym pytaniem, odrzucić lub bezwarunkowo podpisać. Rząd Rzeszy wczoraj zaproponował warunkowe podpisanie i do tego otrzymał wsparcie Waszej większości. Wymagaliście, że musi zostać uczyniona jeszcze ostatnia próba, aby uratować przynajmniej coś z tych dobrych ideałów, o które rzekomo nasi przeciwnicy walczyli dla dobra ludzkości. Panie i Panowie, nasza nadzieja, aby do naszych przeciwników dotarł jedynie warunek zachowania honoru, nie była zbyt duża. Ale gdyby była ona nawet jeszcze mniejsza, musiano jej dokonać. Teraz, gdy się ona nie powiodła ..., może i musi cały świat dowiedzieć się, że tu dochodzi do gwałtu nad całym pokonanym narodem, jak poprzednio nad żadnym innym narodem."

Socjaldemokratyczny kancierz Rzeszy czuł się w obliczu zaistniałego zagrożenia zmuszony zaapelować do posłów parlamentarnych, pomimo posiadanych dużych zastrzeżeń, aby poparli podpisanie układu. Gustav Bauer mówił dalej: "Podpisać, to jest moja propozycja, którą muszę uczynić w imieniu całego rządu.

Powody, które zmuszają nas do wsparcia tej propozycji, są te same co wczoraj. Tylko, że teraz dzieli nas tylko termin 4. godzin od ponownego rozpoczęcia nieprzyjacielskich działań. Nie możemy dopuścić do nowej wojny, nawet gdybyśmy posiadali potrzebną do tego broń. Jesteśmy bezbronni. Bezbronność nie jest jednak równoznaczna z brakiem godności. Z pewnością nasi przeciwnicy chcą pozbawić nas godności. Co do tego nie ma wątpliwości. Lecz ta ponowna próba uszkodzenia naszego honoru, odbije się pewnego dnia na inicjatorach, jako że to nie jest nasza godność, którą niszczy się w tej światowej tragedii." Układ podpisał 28. czerwca 1919 roku nowy niemiecki minister spraw zagranicznych, Hermann Müller. Układ wersalski, który wszedł w życie 10. stycznia 1920 roku, był w kolejnych dziesiątkach lat silnie zwalczany głównie przez ugrupowania ekstremistycznej prawicy. Opowiadający się za jego przyjęciem niemieccy politycy, byli politycznie szkalowani, chociaż było powszechnie znane, że do jego podpisania doszło tylko przy użyciu ultimatum militarnego i politycy ci nie mogli postąpić inaczej. Prowadzona kampania hecy skierowana przeciwko temu układowi, pomogła w osiągnięciu propagandowych i politycznych sukcesów pojawiającemu się ruchowi narodowych socjalistów. Dla zrozumienia znaczenia Wersalu na dalszy przebieg historii Niemiec, Europy i świata, wydaje się być ważne, by przytoczyć słowa Adolfa Hitlera, zaczerpnięte z jego wydanej w 1926 roku książki "Mein Kampf":

"Kiedy w roku 1919 Niemców obarczono układem pokojowym, należało posiadać usprawiedliwioną nadzieję, że właśnie ten instrument bezgranicznego ucisku, doprowadzi do okrzyku wspierającego niemiecką wolność. Układy pokojowe, których żądania trafiają narody jak uderzenie łańcem, są powodem do rozniecenia sprzeciwu przy pierwszej nadarzającej się okazji. Co można było z tego układu pokojowego zrobić? Jak możnaby było ten instrument bezgranicznego szantażu i haniebnego poniżenia w rękach zdecydowanego rządu wykorzystać jako środek, który wzburzyłby narodową namiętność aż do stanu wrzenia. Jak możnaby było przy genialnym propagandystycznym wykorzystaniu sadyistycznego okrucieństwa doprowadzić obojętność całego narodu do oburzenia, a oburzenie podsyć do czystej wściekłości." Nacjonalsojalistom rzeczywiście udało się podburzyć emocje przeciwko temu układowi i uczynić

## Górnośląskie organizacje społeczno-polityczne o charakterze etnicznym lub regionalnym

Ruch Autonomii Śląska (RAS) – organizacja społeczno polityczna powstała w 1990 roku w Rybniku zrzeszająca ponad 6 tys. członków niezależnie od ich przynależności narodowej, wyznania, itd. Główne postulaty RAS to utworzenie dwu autonomicznych regionów: dolno- i górnośląskiego w historycznych granicach oraz uznanie narodowości śląskiej przez władze RP; Ruch posiada około 30 kół terenowych na obszarze historycznego Górnego Śląska oraz biura w RFN i USA; od października 2001 RAS posiada status członka obserwatora przy Wolnym Sojuszu Europejskim w Brukseli

Kontakt: Ruch Autonomii Śląska, Plac Wolności 7, 44-200 Rybnik, tel/fax: 032 4237 822; <http://www.raslaska.org>; [biuro.ras@raslaska.org](mailto:biuro.ras@raslaska.org)

Śląski Związek Akademicki – stowarzyszenie akademickie o charakterze ponadetnicznym powstałe w 1994 roku, zrzeszające studentów, absolwentów wyższych uczelni oraz młodszych pracowników naukowych podkreślających swe przywiązanie do śląskości; w 1996 roku działacze ŚZA razem z RAS złożyli wniosek o rejestrację Związku Ludności Narodowości Śląskiej

Kontakt: Śląski Związek Akademicki, ul. Sokolska 10a/4, 40-086 Katowice, tel: 0601 308 567

Towarzystwo Akademickie Salia Silesia (AV Salia-Silesia) – powstała w 1992r. korporacja zrzeszająca śląskich akademików katolickich wywodzących się z mniejszości niemieckiej; działalność korporacji opiera się na czterech filarach, którymi są: *religia (religio)*, *wiedza (scientia)*, *przyjaźń (amicitia)*, *ojczyzna (patria)* i sprowadza do pielęgnowania tradycji śląskich, akademickich i katolickich.

Kontakt: Towarzystwo Akademickie AV Salia Silesia zu Gleiwitz im CV, Rynek 16/1, 45-015 Opole; <http://www.saliasilesia.de>; [saliasilesia@salia-silesia.de](mailto:saliasilesia@salia-silesia.de)

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku (Deutsche Freundschaftskreis in Schlesien) – oficjalnie zarejestrowana w 1990 roku organizacja mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku, zrzeszająca około 200 tys członków na terenie województwa opolskiego i śląskiego; TSKN zajmuje się zarówno działalnością społeczną jak i polityczną; działają liczne przybudówki jak choćby Związek Rolników Śląskich, Związek Młodzieży Niemieckiej w RP, itd. Na mocy polsko-niemieckich traktatów z początków lat 90-tych śląscy Niemcy reprezentowani są w Sejmie (nie obowiązuje ich próg 5% w wyborach do izby niższej); obecnie mają dwu posłów.

Kontakt: Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, ul. Krapkowska 6, 47-320 Gogolin, tel./fax:077/4666353; <http://www.tskn.vdg.pl>; [tskn@tskn.vdg.pl](mailto:tskn@tskn.vdg.pl)

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego Niemców w województwie Śląskim, ul. Wczasowa 3, 47-400 Racibórz, tel./fax:032/4155118

Związek Górnoślązków – organizacja o charakterze społeczno-kulturalnym, powstała w 1990 roku w Opolu traktująca Ślązaków jako odrębną od Niemców i Polaków grupę społeczną; celem nadrzędnym dla działaczy związku jest współpraca wszystkich zamieszkujących Górny Śląsk grup etnicznych i narodowościowych oraz dobrosąsiedzkie stosunki między Polakami a Niemcami.

Kontakt: tel: 077 4743 098

Związek Górnośląski – powstała w 1989 roku organizacja nawiązująca do przedwojennej tradycji górnośląskiej chadecji i jej przywódcy Wojciecha Korfatego; Związek, opowiadający się za zwiększeniem samorządności lokalnej, zrzesza około 3 tys. członków skupionych głównie na obszarze Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, zaś jego działacze podkreślają związki Śląska i Ślązaków z Polską.

Kontakt: Związek Górnośląski, ul. Stalmacha 17, 40-058 Katowice, tel/fax: 032 512 725; <http://www.zwiazek-gornoslaski.zyx.pl>

kilometrów kwadratowych zamieszkałych przez 295 200 mieszkańców, natomiast wschodnią część powiatu cieszyńskiego oraz powiat bielski, czyli 1002 kilometry kwadratowe z liczącą 139 600 ludnością przeszły pod władanie Polski. Polska wносиła również roszczenia terytorialne do zamieszkałej przez Ślązaków, a znajdującej się w granicach Słowacji - Ziemi Czadeckiej, którą w XV wieku panujący wówczas w Słowacji, Węgrzy oderwali od Księstwa Cieszyńskiego. Jednak te ambicje polskich polityków zostały przez aliantów stordowane. Trzeba w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że polscy działacze byli orędownikami bezsensownego podziału Śląska Cieszyńskiego, jednak uważali oni, że należy im się jego większa część, czyli cały powiat cieszyński wraz z trzynieckimi hutami oraz część powiatu fryszackiego, obejmującego Ostrawsko-Karwińskie Zagłębie Węglowe, czyli Frysztat, Karwinę, Orłowaj i Bogumin, gdzie mieli poparcie związków zawodowych i imigrantów z Galicji. Czechom chcieli zostawić z niego jedynie Ostrawę Śląską, niegdys Polską i Hawirzów. Nie dążyli natomiast w ogóle do pozyskania powiatu frydeckiego, mało atrakcyjnego pod względem przemysłowym, którego ludność popierała Śląską Partię Ludową lub opcję czeską. Na terenach pozyskanych przez Polskę, a więc będących w jej granicach również dziś, poparcie dla polskości było mizernie i ograniczało się do części katolików i czości tutejszego kleru katolickiego, reprezentowanych przez Związek Katolików Śląskich oraz pojedynczych duchownych ewangelicko-augsburskich. Natomiast przeważająca większość mieszkańców powiatów cieszyńskiego i bielskiego popierała Śląską Partię Ludową, zaś mieszkańcy Bielska i okolic niemieckojęzycznej Związku Ślązaków (Bund der Schlesier), współdziałający ze Śląską Partią Ludową na rzecz niepodległości Śląska.

W pruskiej części Górnego Śląska o podziale pomiędzy Niemcami i Polską zdecydował plebiscyt wygrany przez Niemcy w stosunku 60%-40% oraz trzy polskie powstania, zwane śląskimi. Wobec roszczeń terytorialnych Polski i nieugiętej postawy jej sojuszniczki Francji, tak samo jak w przypadku byłego Śląska Austriackiego, nikt nie brał pod uwagę dążeń niepodległościowych Górnos Ślązaków, gdyż nie mieli oni oparcia w żadnym państwie i nie byli w stanie zbrojnie wywalczyć swych słusznych praw. Ostatecznie decyzję w sprawie podziału Prowincji Górnośląskiej podjęła Rada Ligi Narodów, a zatwierdziła ją Rada Ambasadorów 20. października 1921 roku. Polska urwała dla siebie 29% terenów plebiscytowych tj. 3214 kilometrów kwadratowych zamieszkałych przez prawie milion mieszkańców (46% objętych plebiscytem). Podział ten faworyzował dążenia polskich polityków do zagarnięcia górnośląskiego przemysłu. Potwierdzają to całkowicie następujące dane. W granicach Polski znalazło się 97% kopalń rud żelaza, 82% kopalń rud cynku, 76% kopalń węgla kamiennego oraz 50% hut żelaza i koksołni. 20 czerwca 1922 roku wojska polskie pod dowództwem generała Szeptyckiego przekroczyły granice na moście nad rzeką Brynicą pomiędzy Sosnowcem (województwo kieleckie), a Szopienicami (dziś dzielnica Katowic) i zajęły powiat katowicki wraz z miastem Kattowitz, odtąd Katowice, a następnie kolejne lubliniecki, tarnogórski, królewo-hucki, pszczyński, rybnicki i wschodni skrawek raciborskiego. Pozostałe 71% terenu plebiscytowego objęły oddziały Reichswehry. W granicach Niemiec znalazła się grupa ludności polskiej i propolskiej, z której około 30 tysięcy wyemigrowało na tereny zajęte przez Polaków. Równoległe w granicach RP pozostała część Ślązaków niemieckojęzycznych i Niemców górnośląskich, spośród których około 90 tysięcy przeniosło się na tereny, które pozostały w granicach Niemiec, w tym również znaczna część górnośląskich Żydów. Tym oto sposobem z pominięciem dążeń niepodległościowych narodu śląskiego, przy pomocy mocarstw zachodnioeuropejskich doszło do kolejnego po polsko-czeskim z XI wieku i austriacko-pruskim z XVIII wieku, rozbioru Górnego Śląska - tym razem polsko-niemiecko-czechosłowackiego.

Po II wojnie światowej Polska otrzymała od aliantów w zamian za tereny utracone na rzecz Sowietów, niemal całą niemiecką część Śląska. Z oddaniem Polsce niemal całego Śląska (z wyjątkiem Śląska Opawskiego i Zaolzia, które tak jak przed wojną należały do Czechosłowacji oraz okolic miast Görlitz i Zittau po zachodniej stronie Nysy Łużyckiej, które pozostały w granicach Niemiec) nie pogodziły się władze w Pradze, mające roszczenia do następujących powiatów: kłodzkiego, prudnickiego, głubczyckiego, raciborskiego i kozielskiego. W czerwcu 1945 roku armia czechosłowacka podjęła akcję zbrojną w kierunku Kłodzka i Raciborza. Rząd Czechosłowacji argumentował swe poczynania faktem zamieszkiwania na ziemiach, do których rościł pretensje, pewnej liczby Czechów (Kotlina Kłodzka) i Morawian (powiaty głubczycki i raciborski) oraz nie występowaniem tam poza okolicami Raciborza polskiej opcji narodowościowej. W odwecie władze warszawskie skoncentrowały wojsko polskie w rejonie Cieszyna, z zamiarem uderzenia na Zaolzie. Do otwartej wojny polsko-czechosłowackiej nie doszło jedynie wskutek zdecydowanej interwencji politycznej Moskwy. Władze w Pradze zostały przez Stalina zmuszona do wycofania swej armii z Opawic. Ostatecznie konflikt ten zakończyły, odbyte pod silnym naciskiem sowieckim, rozmowy pokojowe, które doprowadziły do podpisania w roku 1947 polsko-czechosłowackiego układu o przyjaźni i współpracy. Granica między tymi państwami pozostała nie zmieniona.

Więcej informacji o naszej historii można będzie znaleźć w mojej książce pod aktualnym tytułem „Historia Narodu Śląskiego - prawdziwe dzieje ziem śląskich od średniowiecza do progu trzeciego tysiąclecia”, która powinna ukazać się na rynku wydawniczym w lecie br.

**Dariusz Jerczyński**

*autor jest członkiem Rady Naczelnej RAŚ, historyk-amator, kandydat ruchu do sejmiku wojewódzkiego z Katowic*

go odpowiedzialnym za wszystkie negatywne objawy niemieckiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Z powodu wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów, Hitler przemawiał w październiku 1933 roku:

"Wersalski układ pokojowy nie wydaje się być tym, który przyniósł ludzkości ostateczny pokój, lecz raczej utrwalił w niej bezgraniczną nienawiść. Konsekwencji tego nie można uniknąć. Jeżeli ostatecznie prawo ustępuje przemocy, trwała niepewność będzie zakłócać i ograniczać przebieg wszystkich normalnych funkcji w życiu narodów. Podczas zawierania tego układu, zapomniano całkiem, że odbudowy nie może gwarantować praca niewolnicza jednego zgnatowanego narodu, lecz tylko pełna zaufania współpraca wszystkich. Pierwszym warunkiem takiej współpracy jest zwyciężenie psychozy wojny. Dalej nie można problematycznego pytania wina za wybuch wojny wyjaśnić historycznie przez to, że zwycięzca każe pokonanemu podpisać wstępnie do układu pokojowego własne oświadczenie wina." I jeszcze krótko przed końcem Trzeciej Rzeszy 30.01.1945 z okazji 12. rocznicy przejęcia władzy, wskazał Hitler na układ wersalski i jego rzeczywiste lub mniemane konsekwencje: "Przez układ wersalski planowo zapoczątkowany i prowadzony proces gospodarczej degradacji i zniszczenia demokratycznej republiki, doprowadził stopniowo do utraty siebie 7 mln. bezrobotnych, 7 mln. pracujących w niepełnym wymiarze czasu, zniszczonym rolnictwie, zniszczonym przemyśle i rzemiośle i odpowiadającym warunkom zaprzestaniu handlu. Niemieckie porty były tylko mementaryzyskiem okretów, sytuacja finansowa Rzeszy zagrażała w każdym momencie załamaniem się nie tylko państwa, lecz także landów i gmin."

W związku z powyższym należy dodać, że w latach 20-tych politykom niemieckim udało się doprowadzić do rewizji niektórych warunków układu, w tym szczególnie sprawy reparacji finansowych. Sebastian Haffner pisze w swojej dobrej książce "Anmerkungen zu Hitler": "Układ ten był rzeczywiście tym, za co uważali go obrażeni Niemcy, mianowicie dyktatem. Nie był on uzgodniony – tak jak inne poprzednie europejskie układy pokojowe w rokowaniach, przy czym leży w naturze rzeczy, że w rokowaniach silniejsza jest pozycja zwycięzcy, jednak formalny udział pokonanego jest równorzędny, przez co zachowana zostaje jego godność i jego współodpowiedzialność za przestrzeganie uzgodnionych postanowień, co wspiera je moralnie. Wbrew temu niemiecki podpis pod wyrokowane i uzgodnione bez udziału Niemiec warunki pokoju, został wymuszony przez postawienie ultimatum rozpoczęcia nowych działań wojennych. To przyczyniło się do tego, że Niemcy nie czuli się zobowiązani dotrzymać tych warunków, które podpisali pod groźbą użycia przemocy. Nawet nie trzeba było licznych godzących cześć, dyskryminujących i szkodzących postanowień, których układ ten był pełny, aby wzmocnić Niemców w przekonaniu, że muszą doprowadzić do zrzucenia wersalskich kajdanów. Tym zamiarem kierowała się cała niemiecka polityka zagraniczna lat 1919-1939, w czasie Republiki Weimarskiej, jak i pod Hitlerem." Z pięciu przedwojennych mocarstw europejskich w Wersalu rozbito Austro-Węgry, natomiast Rosję wyłączone z rokowań. Miejsce Rosji zajęły USA, które jednak szybko wycofały się z koalicji zwycięzców, odmówiły ratyfikacji układu i nie czuły się zobowiązane do przestrzegania postanowień wcześniejszych sojuszników. Sebastian Haffner pisze dalej: "Praktycznie od początku układ wersalski gwarantowała tylko Wielka Brytania i Francja. ... Ta baza była jednak za słaba. Jako że Rzesza Niemiecka nie została w swojej substancji naruszona, ... Niemcy okazały się zbyt mocne, aby Francji i Anglii udało się obciążyć je na dłużej zapisanymi w Wersalu papierowymi ograniczeniami. Nowoutworzone małe państwa, które wypełniły przestrzeń wcześniejszych Austro-Węgień, były jakby przeznaczone, aby po otrząśnięciu się Niemiec z szoku porażki i przezwyciężeniu powojennego wyczerpania, stały się niemieckimi satelitami. W Wersalu zepchnięto Niemcy nie tylko przez obraźliwe traktowanie na drogę rewizjonizmu i rewanżu, lecz także posługując się wszystkimi środkami drogiej tą przygotowano."

Stwierdzić należy, że układ pokojowy z Wersalu, pomógł zniszczyć pierwszą niemiecką republikę, wzmocnił siły radykalne i conajmniej ułatwił wzrost politycznego znaczenia nacjonalistów. W tej sprawie powszechnie akceptowany jest osąd niedawno zmarłego, znanego i zasłużonego niemieckiego historyka Golo Manna:

"Układ pokojowy był nieszczęściem. Zrozumieć go, jako że o usprawiedliwieniu nie jest tu mowa, można tylko przez to, że za jednym nieszczęściem przychodzi najczęście drugie, że ci panowie, którzy doprowadzili i prowadzili wojnę, nie byli w stanie przemienić się w panów dobrego pokoju. Amerykański prezydent, Wilson, chciał zerwać łańcuch zła i wprowadzić prawo wszędzie tam, gdzie do tej pory nie było sprawiedliwości. To mu się jednak nie udało. Prawem można by się było tylko wtedy kierować, jeżeli wszystkie zaangażowane państwa, narody i ludzie byłiby sprawiedliwi. Tak długo, jak długo takimi nie byli, a nie należało oczekiwać, że właśnie w tym wyludnionym, zniszczonym, ciemnym, mściwym, historycznym momencie, takimi się staną. W najlepszym przypadku mogłoby dojść do praktycznych rozwiązań, ostrożnych kompromisów między mocarstwami, między życzeniami słabszych i historycznie poczynionymi twardymi faktami. Nie stosowano prawa lecz własnowolne, chciwe, krótkowzroczne podstępny, obłudny, o których dziś się niechętnie wspomina, a najlepiej wo góle by nie wspominało, lecz o których należy wspominać, jako że bez wiedzy o tym nie można zrozumieć tego, co nastąpiło. Splot faszerstw ciążył jak młyńskie koło zawieszane na szyi nowej niemieckiej republiki i obciążał przyszłość naszej biednej Europy, tak jak obarczyła ją wojna, która zakończona z większym rozsądkiem, nie byłaby w stanie tak źle na nią wpłynąć."

**BRUNO NIESZPOREK**

# NA CO POZWOLI NAM BRUKSELA?

ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 8

Problem restrukturyzacji polskiego hutnictwa żelaza i stali był przez ostatnie lata jedną z zadań w negocjacjach między Polską a Unią Europejską. Rzecz w tym, że propozycje zgłaszane przez nasz rząd zakładały ponoć zbyt wysoki poziom produkcji i zbyt duży udział polskich wyrobów w rynku. W sytuacji, gdy na Zachodzie huty posiadały niewykorzystane moce produkcyjne w granicach 10 mln ton, trudno było liczyć na inną postawę Komisji Europejskiej. Stopniowa dekapitalizacja bazy wytwórczej polskich hut, rozkradzionych, skazanych na konkurowanie z największymi koncernami świata - przy braku środków na modernizację i inwestycje - postawiła branżę w sytuacji bez wyjścia.

Znowelizowano, co prawda, program restrukturyzacji polskiego hutnictwa, ale jest to tylko program minimum, program tylko tego, co może w przyszłości przynieść niebotyczne zyski, bez podnoszenia ryzyka. Nie ma się zatem co dziwić, że program ten został zaakceptowany przez Komisję Europejską. Zadowolony z tego stanu rzeczy wrócił z Brukseli nasz wiceminister gospodarki - Edward Nowak. Nie sposób jednak odpędzić myśli, że ów program został znowelizowany zgodnie z wolą Komisji Europejskiej, która chce **dokładnie i wszystko** wiedzieć o naszych planach.

Czy jest to zgodne z interesem naszego hutnictwa? Oczywiście, że nie! Dla naszej władzy nie ma to jednak większego znaczenia, skoro branża walczy o przetrwanie - a jest kwestią czasu (i to najbliższego), gdy kolejne huty znajdą się w położeniu „Baildonu”. W tej sytuacji trudno marzyć, by realnym było wykorzystanie mocy wytwórczej na poziomie 12 mln ton stali rocznie. Przed rokiem wyprodukowaliśmy 10,5 mln ton, ale w bieżącym notujemy znacznie gorsze wyniki i poziom będzie znacznie niższy.

Podczas spotkania w Brukseli przedstawiciele Komisji Europejskiej zwrócili się o wyjaśnienie niektórych punktów programu. Szczególnie interesował ich zakres pomocy publicznej, gdyż ta kwestia leży europejskim urzędnikom mocno na wątrobie. **Polska bowiem, podpisując układ stowarzyszeniowy zobowiązała się, że po roku 1997 huty nie otrzymają pomocy państwa na restrukturyzację.**

Miał to być warunek zachowania zdrowych zasad konkurencyjności w europejskim przemyśle stalowym. Unia ustala więc - komu i na jakich zasadach rząd polski powinien udzielić pomocy. Komisja Europejska zwróciła też uwagę na zbyt optymistyczne założenia, dotyczące udziału importu wyrobów stalowych w polskim rynku. Jej zdaniem 30% udział jest zbyt niski w warunkach silnej konkurencji Zachodu, sugerując tym samym, że należy zmniejszyć prognozowaną produkcję. **Przedstawiciele polskiego rządu wyrazili na to zgodę!**

Aby jednak Komisja Europejska nie została uznana za totalnego skurwiela, w zamian za to skłonna jest zaakceptować propozycję pomocy publicznej. Dotyczyć ona będzie trzech dziedzin, mianowicie:

- osłon socjalnych dla pracowników hut, którzy stracą pracę. Na te półśrodki rząd planuje wydatkowanie w latach 2002-2003 po 40 mln złotych, gdzie tylko 10 mln pokrywać ma fundusz PHARE, reszta oczywiście z pieniędzy podatników... Z 36 tys. pracujących obecnie, do końca 2003 roku zostanie 30,6 tys.;
- zmniejszenia zadłużenia hut poprzez wyeliminowanie obligacji czyli po prostu sprzedania naszych hut wielkim koncernom;
- gwarancji skarbu państwa dla inwestycji. Polska zredukowała planowanie inwestycyjne z 9 do 2 mln złotych do roku 2005. Pieniądze mają pochodzić ze środków własnych hut i kredytów bankowych. Dlaczego więc to rząd ogranicza produkcję, a nie same huty, skoro i tak na inwestycje nie przeznaczają ani złotówki? Mało tego, inwestycje będą każdorazowo przedstawiane do opiniowania biurokratom

ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 21

HISTORIA

## Podziały Górnego Śląska w dziejach

W czerwcu br. minęła 80. rocznica podziału „pruskiego” Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy, ustalonego decyzją mocarstw alianckich na podstawie wyników plebiscytu i III powstania. Warto przy tej okazji przypomnieć również jak wcześniej sąsiedzi kroili Śląską ziemię oraz jakie były tego skutki.

Śląsk jako całość należał w IX wieku do Rzeszy Wielkomorawskiej, zaś po jej upadku w wieku X do Czech. W latach 985-1108 miało miejsce pasmo wojen polsko-czeskich, wskutek których różne jego części często zmieniały przynależność państwową. Ostatecznie w roku 1108 niemal cały Śląsk, z wyjątkiem zachodniej części ówczesnej Ziemi Gołęzyckiej (dziś okolice Opawy, Krnowa i Głubczyc) wcielono do państwa Bolesława Krzywoustego. Jednak zaledwie 30 lat później ów władca Królestwa Polskiego zmarł, co zapoczątkowało rozpad tego państwa. Począwszy od roku 1202 datuje się okres niepodległości Śląska zakończony uznaniem w XIV wieku przez wszystkie 17 księstw śląskich (pierwsze 1327, ostatnie 1392) zwierzchności króla Czech Jana Luksemburskiego, będącego jednocześnie cesarzem Niemiec. Przynależność Śląska do Korony Czeskiej, spowodowała powrót w jego granice Księstwa Opawskiego, wcześniej przejściowo traktowanego jako część Moraw. W XV wieku odpadły od Śląska Księstwa Oświęcimskie i Zatorskie oraz Ziemia Siewierska i Czadecka. Te wydarzenia trwale ustaliły historyczne granice Śląska, który przez trzy stulecia jako całość był obok Czech, Moraw i Łużyc (krótko również Brandenburgii i Górnego Palatynatu) krajem składowym Korony Czeskiej, a ta z kolei jednym z państw Rzeszy Niemieckiej. W wieku XVIII najsilniejszymi państwami istniejącej już jedynie formalnie Rzeszy Niemieckiej były Austria i Prusy. W latach 1740-1763 między tymi państwami doszło do trzech wojen śląskich, w wyniku których Austria utraciła na rzecz Prus zdecydowaną większość Śląska. Granice te ustalił już pokój wrocławski z 11. czerwca 1742, a kolejne układy z Drezną (1745) i Hubertsburgu (1763) tylko je potwierdziły. Podbite przez Prusaków ziemie śląskie stały się jeszcze w roku 1741 kamerami dominalno-wojennymi, które dopiero w 1808 roku utworzyły jednolitą jednostkę administracyjną Prowincję Śląską (Provinz Schlesien). Król pruski nie oddzielał ziem górnos Śląskich, gdyż znalazły się one w jego państwie nie planowo (pierwotnie miała je zająć Saksonia, która później przeszła na stronę Austrii), uznawał je w porównaniu z dolnośląskimi za mało atrakcyjne i zamierzał wymienić z Austriakami za inne tereny. Ostatecznie jednak do takiej wymiany nigdy nie doszło. Cesarzowa austriacka również uporządkowała administracyjnie pozostałe w jej państwie tereny śląskie. Południowy skrawek nysko-grodzkiego Księstwa Biskupiego oraz południowe części Księstw Kamińskiego i Opawskiego z Kamiowem (wówczas Jaegerndorf, dziś Krnow) i Opawą (wówczas Troppau, dziś Opawa), bez pozostałych w rękach pruskich Głubczyc (wówczas Leobschuetz) i morawskiej enklawy Kietrz (wówczas Katscher), złożyły się na nową jednostkę administracyjną Śląsk Zachodni (Opawski). Drugą był utworzony z ziem Księstwa Cieszyńskiego - Śląsk Wschodni (Cieszyński). Obydwie jednostki współtworzyły autonomiczną prowincję - Śląsk Austriacki ze stolicą w Opawie (Troppau, dziś Opawa). W oficjalnej austriackiej nomenklaturze Księstwo Dolnego i Górnego Śląska. Jego godłem został dolnośląski czarny orzeł na złotym polu, chociaż tereny dolnośląskie stanowiły niewielki odsetek jego obszaru. Jednak czarny orzeł był również godłem Austrii, a złoty-czarny to barwy rodowe Habsburgów, więc orzeł dolnośląski idealnie pasował do koncepcji Śląska Austriackiego. Po wtóre orzeł dolnośląski był najczęściej traktowany jako symbol całego Śląska, więc w tym przypadku również przypominał, że Habsburgowie nie pogodzili się z utratą zdecydowanej większości jego terytorium. Ulatwiał to jeszcze fakt, że Księstwa Biskupie, Opawskie i Kamińskie w przeciwieństwie do pozostałych ziem górnos Śląskich, nigdy nie były częścią Księstwa Opolskiego, więc górnos Śląski orzeł nie zdążył być ich symbolem. Pod panowaniem pruskim ten ostatni zmienił stylizację, w miejsce szponi i ogona otrzymał ostrze kosi i górnicze pyrliki. Ustalony wówczas sztuczny podział ziem śląskich jest aktualny do dziś, stanowiąc na wysokości województwa opolskiego granicę polsko-czeską. Ziemię raciborską, należącą wówczas do Prus oraz Śląsk Cieszyński, który pozostał wtedy w granicach Austrii pokrojono dopiero w roku 1920.

Do zakończenia I wojny światowej w roku 1918 utrzymał się podział na Śląsk Pruski i Austriacki. Po upadku władających przegranych w tej wojnie monarchiami niemiecką i austro-węgierską dynastii Hohenzollernów i Habsburgów powstały nowe państwa Polska i Czechosłowacja, które zgłaszały roszczenia do ziem śląskich, na których terenie od progu XX wieku działały już ruchy narodowe: polski, czeski i niemiecki. Powstał wówczas również śląski ruch narodowy, którego najsilniejszymi organizacjami były: powstała jeszcze w roku 1909, 70-tysięczna Śląska Partia Ludowa na Śląsku Cieszyńskim oraz Związek Górnos Ślązaków (wg różnych szacunków 150 000 - 400 000 członków) utworzony w roku 1919 na terenie pruskiego Górnego Śląska. Czechosłowacja zajęła zbrojnie Śląsk Opawski, zaś alianci dołączyli jej jeszcze południową część Ziemi Raciborskiej - tzw. okręg hulczyński. Po zbrojnej aneksji Śląska Cieszyńskiego przez armię czechosłowacką, wkroczyła na te tereny wojska alianckie. Idea niepodległości została tam stopniowo przez Francuzów, zaś o podziale miał zdecydować plebiscyt, do którego nie palili się ani Polacy, ani Czesi. 28. lipca 1920 roku Rada Ambasadorów dokonała absurdalnego podziału tej ziemi. Czechosłowacja otrzymała powiaty frydecki, frysztacki i zachodnią część cieszyńskiego, w sumie 1280



W latach szczególnych zagrożeń lud śląski udawał się na Górę św. Anny, do miejsca w którym zawsze czuje się wolny. Tak było w latach trzydziestych, w okresie największego zagrożenia ze strony hitlerowskiego reżimu, gdy do Świętej Anny przybywały największe pielgrzymki mężczyzn i młodzieży męskiej. W roku 1942 pielgrzymka ta liczyła 120.000 osób i odbiła się szerokim echem w całych Niemczech. Uczestniczył w niej nawet kardynał Bertram.

## ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 20

Podobną rolę jak w latach trzydziestych pełniła Góra św. Anny w okresie powojennym. Czuli się tam „wolni” nie tylko dawni mieszkańcy tej ziemi, ale również ludność napływowa. W nowej sytuacji powojennej wzrosła też trudna rola integracyjna sanktuarium św. Anny. Już administrator apostolski Bolesław Kominek zaznaczył, że zamierza uczynić z Góry św. Anny ośrodek wielkich masowych spotkań religijnych oraz centrum kształcenia religijno-duszpasterskiego. Zgodne współdziałanie duszpasterskie diecezji i franciszkanów w organizowaniu każdego roku licznych ogólnodiecezjalnych „dni modlitw” i pielgrzymek pogłębiły powszechne przekonanie, iż góra ta stała się rzeczywistym centrum religijno-pielgrzymkowym regionu górnośląskiego.

Punktem kulminacyjnym była papieska pielgrzymka na Górę św. Anny w dniu 21.06.1983 roku. Zwłaszcza po tym wydarzeniu wyraźniej zaznaczyła się w annogórskim sanktuarium obecność patników o nies Śląskich rodowodzie.

Górnoślązacy jednak nigdy nie zapomną słów skierowanych do nich w trakcie homilii Ojca Świętego: „Synowie i Córki tej ziemi! Nie przestawajcie nigdy wołać – w języku, który był językiem waszych przodków – nie przestawajcie nigdy wołać do Boga: Abba, Ojczy!” , po których rozległy się długotrwałe oklaski. Słowa, których nie trzeba komentować, a które w dzisiejszej perspektywie Europy Regionów były wręcz prorocze.

Ślązacy, którzy z różnych powodów wyemigrowali z tej ziemi, dotkliwie dzisiaj odczuwają brak klimatu śląskich nabożeństw. Niezrozumiały jest dla nich całkowity brak rekolekcji, ruchu oazowego, duszpasterstwa akademickiego, odczuwalny jest brak pieszych pielgrzymek, które np. w Zagłębiu Ruhry są zabronione, a więc tego, co stanowi specyficzną religijność. Narzekają na brak Góry św. Anny i jej specyficznego klimatu. Śląski przesiedleńca do Niemiec tak pisze: „wydaje mi się, że skarbem Śląska są zwykli, prości, otwarci i serdeczni ludzie, skarbem jest rodzina, skarbem jest też śląska, żarliwa pobożność”.

A cechy te wyrybała w mieszkańcach Śląska „święta Góra Górnego Śląska – katolickie serce prowincji” – Góra św. Anny.

### Henryk Czech

*33 lata, doktorant (otwarty przewodnik doktorski) Uniwersytetu Opolskiego autor kilku artykułów naukowych o tematyce historyczno-socjologicznej (dot. problemów Śląska), laureat nagrody im. Wojciecha Wawrzynka na najlepszą pracę magisterską poświęconej dziejom politycznym, kulturze i problemom społecznym Śląska w 1996 roku, zawodowo pracownik Elektrowni "Opole" SA, współpracownik (dziennikarz) "Panoramy Opolskiej", członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej; zainteresowania: historia, współczesność, a przede wszystkim przyszłość Górnego Śląska.*



Witom Lele,

ostatnio mało szukam nowego po internecie.

Przejrzol zech wartko slonsko oferta i Ci powiyam, malo, malo. Czas leci, a malo nowego.

Z tego co jo wiyam po polsku byc polecio!

www.RASlaska.org  
www.SilesiaSuperior.com  
www.Slonsk.de  
www.EchoSlonska.com  
www.Slonsk.com  
http://www.gornyslask.pl/beranie/  
http://www.upper-silesia.com/  
Towarzystwo Karola Goduli: http://free.ngo.pl/godula/  
Studio P: http://gall.terramail.pl/

Z oferty po niemiecku - ezli Cie interesujom - bych polecio!  
Unsere Presse http://presse.ober Schlesien-bw.de/  
Schlesien und Ahnenforschung http://www.schlesien-ahnenforschung.de/  
http://www.genealogienetz.de/reg/SCI/  
Die Grafschaft Glatz (Schlesien) http://www.grafschaft-glatz.de/  
www.schlesien-bonn.de  
(...)

z pozdrowiyami  
Bruno Nieszporek

## ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 9

z Komisji Europejskiej. Wygląda na to, że spór o restrukturyzację naszego hutnictwa dobiega końca. Delegacja polska zgodziła się na przyjęcie zaleceń Komisji Europejskiej, które oznaczają: ograniczenie mocy produkcyjnych, redukcję zatrudnienia i prywatyzację. W zamian za te ustępstwa Bruksela powinna udzielić zgody na pomoc państwa w restrukturyzacji hutnictwa. Pomocy spóźnionej i nieadekwatnej do rzeczywistych potrzeb.

Takie są konsekwencje braku troski o własny przemysł ze strony kolejnych ekip rządowych i taka jest cena integracji, w której mocniejszy dyktuje warunki, a słabszy może tylko się bronić. Dziś już chyba nikt nie ma wątpliwości, że hutnictwu (zresztą całemu naszemu przemysłowi) nie dano szansy na osiągnięcie konkurencyjności. Kto ma wątpliwości, niech sprawdzi, jaka była skala pomocy publicznej dla hutnictwa w krajach Unii Europejskiej.

Na koniec trochę statystyki. W krajach UE zanotowano 1,3% spadek produkcji stali. W porównaniu z rokiem ubiegłym - w Polsce zanotowano obniżkę 14%.

MAREK CIENCIAŁA

*(Jest to przedruk z zaprzyjaźnionego z nami pisma NIGRA ESPERO (#5), ukazującego się w Tarnowskich Górach. Zainteresowanym podajemy kontakt: nigraespero@poczta.onet.pl).*



*List Henryka Spornia („Ulica...”, nr 5 (31) z br.) miał swój ciąg dalszy. Nie publikowany nigdzie. Korzystamy z uprzejmości autora i oto:*

## LISTU DO CÓREK W AMERYCE cz.II

(...) opowiem Wam o innym przymusowym zaciągu, bo powstanie 1921 r. nie było czymś odosobnionym w tym względzie.

Na początku lat 70-tych, w czasie jednego z kilkunastu szkoleń gminnych dyrektorów szkół, zaprzyjaźniłem się z kolegą po fachu, który dyrektorował szkołom w którejś z gmin niedaleko Siewierza. W dużej, zbiorowej sypialni sąsiedowali łóżkami. Z braku radia i telewizji, wieczorami gawędziliśmy sobie o tym i owym. Wracając do przeżyć z dawnych lat, opowiedział mi on, jak stał się partyzantem AK (Armii Krajowej) w rejonie Miechowa.

Do 17-go roku życia pomagał solidnie rodzicom w pracach gospodarskich. Niezadługo po jego 17-tych urodzinach dostał zawiadomienie z „lokalnego” partyzanckiego dowództwa, że powołują go do ich oddziału. Wyznaczono mu dzień, godzinę i punkt, na który ma się zgłosić. Tam na niego oczekiwało dwu partyzantów w cywilu, którzy zaprowadzili go do bazy. Zapytałem go, czy nie można było tego powołania zignorować? Odpowiedział mi, że niektórzy już to wcześniej próbowali zrobić, lecz im się to nie opłaciło, bo przyszło po nich kilku. Z jego relacji wynikało, że ich jeszcze brutalniej potraktowano, niż „powstańcy” wujka Karlika w 1921 r.

Zapytałem go też, czy brał udział w akcjach przeciwko Niemcom? Odpowiedział mi, że tylko w jednej, a mianowicie w „zarekwirowaniu” pieniędzy z miechowskiego banku. On sam, ze starszym kolegą, był

wyznaczone do zabezpieczenia jednej z dróg wjazdowych do miasta. W razie, gdyby się po niej zbliżali Niemcy, to mieli ich ostrzelać i wycofać się w kierunku banku. Po zarekwirowaniu pieniędzy główna część oddziału udała się z łupem do lasu, a oni też mieli to zrobić. Ponieważ jednak Niemcy się na drodze nie pokazali i oddział główny spokojnie wycofał się w kierunku bazy, jego starszy kolega namówił go, aby pójść do banku i zobaczyć, czy tam ich koledzy naprawdę wszystkie pieniądze zabrali. Okazało się, że nie, więc ten starszy polecił mu zdjąć kalesony i do obu nogawek napchał tyle pieniędzy, ile się tylko dało. Po czym wycofali się do lasu, gdzie poszukali w gęstwinie dobrze rozrośniętego świerka. Pod jego zwisającymi gałęziami zawiesili owe, pełne pieniędzy, kalesony. Do bazy partyzanckiej nie mogli ich wziąć, bo tam byłoby je musieli przekazać do wspólnej kasy, a oni je chcieli „sprawiedliwie” między sobą podzielić.

Po paru dniach mój kolega poprosił komendanta o krótki urlop do domu. Dostał go wraz z rozkazem, zapewniającym mu furmankowy transport aż do rodzinnej wsi. W najbliższej wsi przedstawił go sołtysowi, a ten miał obowiązek wyznaczyć dla niego chłopca z furmanką, który miał go zawieźć do następnej wsi. I tak, co wieś, zmieniali się jego furmani. Przed skorzystaniem z tego transportu poszedł do owej gęstwy leśnej, aby zabrać z kalesonów swoją część pieniędzy. Te zapakował do worka z brudną bielizną, którą wiozł do matki, aby mu ją wyprała. Zajechał do domu szczęśliwie, pieniądze przekazał ojcu i wrócił bez problemów do partyzanckiej bazy.

Po paru tygodniach, przy następnych odwiedzinach u rodziców, dowiedział się, jaki był ich dalszy los. Ojciec postanowił za nie dokonać większych zakupów w odległym o ok. 25-30 km Krakowie. Zaprzął więc konia, siadł na furmankę i ruszył w drogę. Pieniądże schował w worku z sianem pod siedzeniem. Pech chciał, że przed Krakowem nadział się na patrol dwóch żandarmów, którzy go zatrzymali i zaczęli dopytywać o cel jego podróży. Odpowiedział, że jedzie do Krakowa na zakupy. Więc zapytali go, ile ma na to pieniędzy? Gdy odpowiedział, kazali mu je pokazać, a gdy to zrobił - to znaczy pokazał to, co miał w kieszeni, to go wyśmiali, że z taką skromną kwotą wybrał się w tak daleką drogę po zakupy. Kazali mu więc zejść z wozu, który skrupulatnie przeszukali, znajdując w owym worku z sianem „kalesonowe” pieniądze. Te mu, tym razem oni, „zarekwirowali”, ojcu sprali tyle i kazali wracać do domu. Był rad, że na tym się skończyło. (*Koniec opowieści kolegi*).

Śmiem przypuszczać, że i w innych rejonach, gdzie partyzantka miała duże wpływy, stosowano podobne metody naboru do jej oddziałów. Miało to dla nich i ten plus, że miejscowa ludność, wiedząc, że są tam również ich synowie i bracia, współpracowała z nimi i nie była zbyt oporna w dostarczaniu kontyngentów żywnościowych, potrzebnych na ich utrzymanie.

Po wojnie naturalnie nikt się oficjalnie nie chlubił, że był partyzantem z zaciągu czyli z przymusu, bo innego wyboru - nie miał. Podobnie rzecz się miała z owymi śląskimi powstańcami. „Za przedwojennej Polski” się tym nie reklamowali, a w czasie wojny ta okoliczność ich ratowała, umożliwiając im przeżycie tego tragicznego okresu. (...)

HENRYK SPOROŃ

## Święta Góra

Ślązacy (Górnoślązacy), *Schlesier*, *Silesians* – to określenia ludzi, zamieszkujących ten obszar geograficzny, również różnie nazywani i wskazywani jako: Śląsk, *Schlesien*, *Silesia*. Na przestrzeni wieków również różnie nazywano poszczególne miejsce, jakim dla każdego Górnoślązaka jest Góra św. Anny. Była to Góra Chełmska i Góra św. Jerzego. W czasach pogańskich miejsce składania bałwochwalczych ofiar, później budowy kościoła, klasztoru i kalwarii, bratobójczych walk powstańczych, miejsce odwiedzin Ojca Świętego Jana Pawła II. Jednak zawsze była to, cytując Horsta Bienka: „święta Góra Górnego Śląska, katolickie serce prowincji”. Stwierdzenie to uzupełnione, myślą ks. arcybiskupa Alfonsa Nossola, że jest to także: „Góra ufnej modlitwy i nadziei” i miejsce, gdzie Górnoślązak czuł się (i czuje) naprawdę wolny i gdzie mógł (i może) się modlić w swoim „języku serca”, oddaje w pełni istotę i znaczenie owego miejsca.

Wymieniając cechy charakterystyczne religijności Górnego Śląska, z braku miejsca ograniczone zostaną w tym szkicu tylko do zasygnalizowania dwóch zasadniczych, tj. wielojęzyczność w liturgii i duszpasterstwie, oraz religijno-kulturowej roli Góry św. Anny.

Kościół Katolicki w posługiwaniu ludowi śląskiemu przyjął mądrą praktykę duszpasterstwa dwujęzycznego. Przed pierwszą wojną światową kardynał Jerzy Kopp (1887-1914), a potem jego następca kardynał Adolf Bertram (1914-1945), jak wynika to z instrukcji i listów, upominali i zachęcali duchowieństwo, aby łagodziło narodowe różnice i konflikty. Kardynał Bertram w swoim zarządzeniu z 15.12.1921 roku, obowiązującym do 1939 roku, gwarantował prawo mniejszości do nauki religii i do odprawiania nabożeństw w języku polskim. Stał na stanowisku, iż w decyzjach o stosowaniu języka w nabożeństwach należy się kierować względami duszpasterskimi oraz stosunkiem ilościowym ogółu niemiecko- i polsko-języcznych parafian. Z myślą o polskiej mniejszości na Górnym Śląsku nakazał wydawanie pism religijnych, w tym swoich listów pasterskich, w jej języku ojczystym. Księża niemieccy, którzy chcieli pełnić tam służbę, musieli podczas studiów nauczyć się języka polskiego. Szczególną troską otaczał Polaków wśród swoich diecezjan.

Duszpasterstwo dwujęzyczne zostało zabronione przez reżim hitlerowski w roku wybuchu drugiej wojny światowej. Taki sam zakaz, ale w stosunku do języka niemieckiego, został wydany przez komunistyczne władze polskie po wojnie. Zabroniono używania języka niemieckiego w życiu codziennym oraz jego nauczania w szkołach. Pewne tradycje religijne w języku niemieckim uległy całkowitemu zanikowi, jedynie niektóre formy, kultywowane prywatnie, zachowały się w życiu nielicznych rodzin. Tymczasem zaczęły napływać zarówno do Prymasa Polski, jak i do Biskupa opolskiego, coraz liczniejsze prośby, o zgodę na niedzielne odprawianie Mszy świętej po niemiecku. Ze strony biskupa ordynariusza opolskiego autorzy listów spotykali się ze zrozumieniem. Wkrótce po objęciu w 1977 roku kierownictwa diecezji, umieścił on w planie zajęć opolskiego seminarium duchownego język niemiecki jako przedmiot obowiązkowy. Jak przyznał później, podał on – w odwróconej sytuacji – za przykładem wrocławskiego kardynała Bertrama.

Pierwsza od czasów wojny niemieckojęzyczna Msza święta odbyła się bez oficjalnej zgody władz i kurii biskupiej w październiku 1988 roku na Górze św. Anny, a regularnie nabożeństwa niemieckojęzyczne odbywają się od 4. czerwca 1989 roku.

W formowaniu religijno-kulturowym mieszkańców regionu niepoślednią rolę spełnia Góra św. Anny – to lokalne sanktuarium i miejsce pielgrzymkowe stało się wręcz symbolem religijnym tej ziemi. Góra św. Anny nie była nigdy, wbrew jednostronnym publikacjom niemieckim i polskim w ostatnich dziesięcioleciach, symbolem jednej narodowości. Stało się tak dzięki dwujęzycznemu duszpasterstwu oo. franciszkanów. Od 1861 roku ważniejsze odpusty obchodzone były podwójnie, tzn. odrębnie dla każdej grupy językowej. Podobnie zresztą wyglądała w parafiach śląskich każda niedziela: odprawiano jedną Mszę św. z polskim, a drugą z niemieckim kazaniem. Tak było do 1938 roku. Systemy totalitarne jednak ostro rozdzielały mieszkańców Śląska. W latach drugiej wojny światowej Niemcy hitlerowskie tępiły i niszczyły, co polskie. Po wojnie zwolennicy tzw. władzy ludowej gnębili to, co niemieckie.



**Kontakt z redakcją:** Lech "Lele" Przychodzki, ul. Skrzetuskiego 2b/11, 20-628 Lublin  
**Pisują i tłumaczą:** Ryszard Borkowski, Dominik Fijałkowski, Wojciech Kajtoch, Marian Karaś, Lele, Krzysztof Lewandowski, Lu, Ob. Wieś, Agnieszka Przychodzka (st.), Halina Rarot, Zbigniew T. Szmurło, Ryszard Tomczyk, Radek Urban, Katarzyna "Vanda" Zakrzewska, Jacek Zalewski oraz przyjaciele z Białorusi, Rosji i Ukrainy  
**Ekipa techniczna:** Marek Amen-Popielnicki, Krzysztof (ADAM) Szmydt, Jacek J. Wałdowski  
**Graficy:** Jerzy Jakubów, Andrzej Kot, Krzysztof Kain May

zrzeczywistością, a stanowiło nadinterpretację niektórych mniej rozważnych poczynań działacza RAS.

### Kuzmianom

Mimo dość niepochlebnych opinii mediów o RAS organizacja ta zdołała przyciągnąć do siebie sporą grupę ludzi młodych, widzących w ruchu jedyną siłę otwarcie mówiącą o problemach Śląska i Ślązaków. Dużą popularnością cieszyli się przede wszystkim publikowane w „Jaskółce” teksty historyczne, podające informacje w zasadzie nigdzie indziej niedostępne.

W początkach 1996 r. Dochodzi do zbliżenia między Ruchem Autonomii Śląska a pro-autonomistycznym Śląskiem Związkiem Akademickim, którego działacze zasilają szeregi ruchu. W tymże roku działacze obydwu organizacji ustalają, że podejmą konkretne kroki zmierzające do uznania przez władze polskie narodowości śląskiej. Zapis taki znalazł się w deklaracji o współpracy pomiędzy obydwoma organizacjami podpisaną w styczniu 1997 roku. W tym czasie w sądzie wojewódzkim w Katowicach leżał już złożony wniosek o rejestrację organizacji śląskiej mniejszości narodowej w RP – Związku Ludności Narodowości Śląskiej.

Rok 1997 to dość udany dla organizacji okres: rozszerzono kontakty zagraniczne, organizacja pojawiła się w mediach, a na fali rejestracji ZLNS do RAS przychodzili nowi członkowie. Wybory parlamentarne nie przyniosły co prawda ruchowi wymarzonego sukcesu (RAS startował w wyborach do sejmiku w koalicji z UPR, co odzwierciedlało poglądy „młodych”), ale potwierdziły istnienie stałego i dość silnego elektoratu autonomistycznego: trzech kandydaci ruchu do senatu, startujący pod szyldem RAS, otrzymali od 100 do 130 tys. głosów każdy.

Okres po wyborach to z jednej strony coraz większe zaangażowanie w sprawę rejestracji ZLNS, aktywizacja polityki zagranicznej ruchu (w okresie od października '97 do marca '98 przedstawiciele RAS uczestniczyli w czterech kongresach organizacji regionalistycznych z Bretanii, północnych Włoch oraz Słowacji), z drugiej jednak pogłębiający się konflikt na linii „starych-młodych”. Co warte odnotowania, podłożem konfliktu nie były pryncypia, założenia ruchu, ale sposób ich realizacji. Jak nietrudno się domyślić większa mobilność i przebojowość młodych sprawiły, że starsi działacze mając poczucie zagrożenia swej dotychczasowej pozycji zaczęli kwestionować wkład i prawo młodszych nie tylko do oceny skuteczności działań ruchu, ale do samej ich aktywności. Do konfrontacji obydwu grup doszło w trakcie czwartego kongresu ruchu, który odbył się w marcu 1999 roku: lepszej zorganizowani „pragmatycy” zdołali przejąć władzę w ruchu, a część konserwatywnych działaczy RAS wycofała się z dalszej działalności.

### RAS pragmatyczny

Czwarty kongres RAS, który pozwoił „pragmatykom” przejąć kontrolę nad organizacją był jednocześnie manifestacją ich siły. Materiały programowe, założenia działań organizacji na najbliższe lata nie tylko przygotowali, ale i zaprezentowali młodzi. To dzięki nim wreszcie na kongresie pojawili się przedstawiciele jedenastu zagranicznych organizacji regionalistycznych. Pierwsze miesiące po kongresie to jednak dalsze osłabienie organizacji spowodowane odejściem części starszych działaczy. Przełamanie kryzysu nastąpiło w połowie 1999 roku, kiedy ukazał się pierwszy pogonogrosowy numer „Jaskółki Śląskiej”; nowe władze zachowały ciągłość wydawniczą, a na łamach gazety coraz częściej publikowano materiały programowe. Nastąpił przełom w pojmowaniu autonomii: o ile w pierwszych latach swego istnienia działacze ruchu odwoływali się do śląskiej autonomii funkcjonującej w ramach porządku prawnego III RP, to młodzi zwrócili się ku rozwiązaniu przyjętym obecnie w krajach europejskich.

Zdecydowanie odcinając się od tradycyjnych podziałów politycznych na lewicę i prawicę RAS coraz większą wagę przywiązuje do zachodzących w Europie procesów decentralizacyjnych. Przyjęcie ruchu w poczet członków Wolnego Sojuszu Europejskiego – europejskiej federacji ugrupowań regionalistycznych, znacznie ułatwiło śląskim autonomistom dostęp do materiałów dotyczących funkcjonowania europejskich regionów autonomicznych, a także projektów reform instytucji europejskich. Jednocześnie pogram społeczno-polityczny ruchu nasycony został treściami wolnościowymi, zbliżającymi śląskich autonomistów do ugrupowań liberalnych. Autonomiści postulują więc uproszczenie systemu podatkowego poprzez wprowadzenie podatku liniowego, zwiększenie uprawnień samorządów w odniesieniu do finansów publicznych, decentralizację policji na wzór amerykański oraz reformę sądownictwa uwzględniającą regionalne zróżnicowanie kraju. W kontekście działalności regionalnej działacze ruchu, nie odłączając się od hasel obrony praw ludności rodzimej Górnego Śląska, w znacznej mierze zaczęli podkreślać wspólnotę interesów wszystkich mieszkańców regionu: Niemców, Polaków i Ślązaków.

Popularność hasel głoszonych przez autonomistów sprawiła, że w wyborach do senatu kandydaci RAS zdobyli ponad 150 tys. głosów, co w śląskich okręgach województwa tzw. Śląskiego stanowiło ponad 17% ważnych głosów.

Z organizacji postrzeganej jako etnocentryczna Ruch Autonomii Śląska zaczyna się przekształcać na platformę stricte regionalną o charakterze ponadnarodowym, co podkreślone zostało m.in. 9 lutego br w Opolu, podczas największej zorganizowanej dotychczas wspólnej konferencji przedstawicieli ruchów i stowarzyszeń śląskich. Okonieczności współpracy śląskich środowisk w trakcie zorganizowanego przez RAS „Górnośląskiego Okrągłego Stołu” tak mówił przedstawiciel śląskich autonomistów:

*„Trzeba mówić wspólnym głosem. Do tego potrzebna jest nam odrębna siła polityczna - własny parlament. Powinno nam dzisiaj towarzyszyć hasło: Górny Śląsk ponad wszystko. Śląskosć sprzeczona do ludowości o cepliołowski posmak określając mianem prowincji wszystko, co poza Warszawą. A nie jeden stóg można by usypać ze słomy, która wystaje z butów warszawskich elit. Swego czasu korona brytyjska była silnym mocarstwem, a jednak trzyznaście stanów się oderwało. Może czas na opolskie parzenie herbaty?”*

Kolejnym potwierdzeniem zmiany postrzegania RAS na arenie regionalnej są zawarte umowy o współpracy przed zbliżającymi się wyborami samorządowymi, zarówno z Mniejszością Niemiecką jak i śląsko-polskim Związkiem Górnośląskim (w przypadku tej drugiej organizacji na szczeblu lokalnym). Dla większości działaczy ruchu, a przede wszystkim władz organizacji, nadchodzące wybory samorządowe to po odbudowaniu pozycji stowarzyszenia i jego udanej reformie najważniejszy chyba test na popularność głoszonych przez organizację postulatów. Wypada tylko mieć nadzieję, że Ruch Autonomii Śląska prezentujący się jako ponadpartijna alternatywa w zdobędzie zaufanie wyborców w stopniu wystarczającym na stanie się siłą będącą w stanie konkurować z ugrupowaniami patrzącymi na Górny Śląsk i problemy jego mieszkańców jedynie z perspektywy interesów parlamentarnej koalicji bądź opozycji.

**Bartłomiej Świderek**

Kierownik Biura Spraw Zagranicznych  
Ruchu Autonomii Śląska  
(na ten numer –red. nac. "Ulicy...")

## ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 18

## ULICA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH 11

# MÓJ ŚLĄSK, MOJA POLSKA, MÓJ ŚWIAT

Jestem Ślązakiem. To dla mnie tak oczywiste, jak to, że bije we mnie serce i że oddycham. Śląskosć mnie boli. Ten ból, czasem bardziej realny od bólu fizycznego, jest dla mnie dowodem na to, że to coś istnieje.

Przez wiele lat moja tożsamość nie stanowiła dla mnie problemu. Wychowałem się na Śląsku wiejskim, w otoczeniu, w którym moi pobratymcy stanowili ogromną większość. Śląskosć przez wiele lat była dla mnie jedynym światem, jaki znałem. Nie zmieniła tego nawet szkoła. Dopóki chodziłem do szkoły w mojej miejscowości, do kolegów się godało, do „pani” się mówiło, ale tylko na lekcji, bo poza lekcją czasami nawet z „panią” można sobie było pogadać. Polska była w telewizji, w szkole, w książkach, była czymś dalekim i egzotycznym. Śląskosć była czymś tak naturalnym, jak powietrze, którym się oddycha bezwiednie i którego się nawet nie zauważa, albo jak chleb, po który zawsze można było sięgnąć. Śląsk był w naszej pracy na polu udziałków, w opowiadaniach o staroszkach, którzy na gospodarce przeżyli sto lat, w ómie, która opiekowała się nami w zastępstwie rodziców, w parze gołębi, którą dziadek przeznaczał na obiad dla wnuków. Śląsk był też w zdziwieniu dziadka, który chciał sobie „wyrobić emeryturę” pracując w PeGeeRze i nie mógł się nadziwić dialektycznemu cudowi komunizmu – „jak to się dzieje, że oni chodzą pijani, tyle dobra marnują, a ciągle mają pieniądze i prosperują”. Tylko czasami głosy dorosłych zamieniały się w szept, gdy ujkowie wieczorami rozprawiali o służbie w trzech armiach, wspominali o tym, jak było to Nymca, a jak za starzy Polski.

Czasami ta egzotyczna polskość objawiała się, jako coś wrogiego naszej śląskości, np. w postaci nasłanych z Częstochowy na urzędy „Polaków”, albo nawiedzonych nauczycieli polonizatorów. Ale to były raczej problemy dorosłych, zaszywane w podsłuchanych mimowolnie rozmowach. Zresztą była jeszcze jedna bardzo istotna okoliczność. O to wszystko można było obwinąć komunę. Gdy zaczynałem dorastać wybuchła w Polsce „Solidarność”. To sprawiło, że śląskosć z polskością łatwo było mi pogodzić.

Moje pierwsze brutalne odczucie polskości nastąpiło, gdy po ukończeniu szkoły podstawowej poszedłem do ogólniaka w mieście. Nie przyszło mi do głowy, żeby moją etniczność przed kimkolwiek ukrywać. I spotkało mnie odrzucenie. Moja śląskosć i większość zostały wydrwione. Pierwsze lata nauki w ogólniaku zapamiętałem jako doświadczenie upokorzenia. Najboleśniejsze było to doznane ze strony rówieśników. I tu się zaciąłem. Nie wiem dlaczego, ale uparłem się, że nie będę się ani mojej mowy, ani mojego wiejskiego pochodzenia wstydził. Myślałem, że odczuwałem jakieś poczucie osobistej godności, które nie pozwoliło mi wyprzeć się siebie. Kosztowało mnie to wiele bólu, ale przetrwałem. Byłem od nich zdolniejszy, pracowitszy, twardszy.

Mimo tego mocnego negatywnego doświadczenia nie nastąpiło we mnie jakiś radykalny konflikt między polskością i śląskością. Znowu o wszystko obwiniałem komunę. Przeciwno komunie byliśmy wszyscy, bez różnicy polskojęzyczni i śląskojęzyczni. Byliśmy po jednej stronie barykady, po drugiej byli tzw. „oni”. Bohaterstwo, poświęcenie, zaangażowanie dla Sprawy, to wszystko pociągało, imponowało. Większość moich ówczesnych znajomych przewinęła się przez oazę. Na pielgrzymkach śpiewaliśmy „Pieśń konfederatów barskich”, nocami słuchaliśmy „Wolnej Europy” i z wypiekami na twarzy szepotaliśmy sobie plotki o tym, gdzie ukrywa się Zbyszek Bujak. Polskę idealizowaliśmy. Łatwo było to zrobić, bo tej wolnej Polski nie było. Wydawało się nam, że jak tylko sowiecie się wyniosą, będzie u nas raj na ziemi.

Pamiętam, że kiedyś na lekcjach polskiego przerabialiśmy publicystykę Edmunda Osmańczyka, który z pozycji polskiego patrioty, a jednak dość krytycznie, wypowiadał się o Polakach, porównując ich z Niemcami, którzy właśnie przegrali wojnę. Wpisywało się to dość dobrze w propagandę schyłkowego okresu komuny, propagandę szukającą przyczyn upadku państwa w „wadach narodowych”. Pamiętam, że wtedy jako jedyny odważyłem się zaprotestować i zawzięcie polemizowałem z polonistką. Byłem jak Gabriel Basista, w filmie „Sól ziemi czarnej” oglądający Polskę z daleka, przez lunetę, jak marzenie, jak ludową baśń. Jedyna Polska, jaką wtedy znałem, to kilka wsi o moich okolicie plus patriotyczno-heroiczna mitologia.

I ta wolna Polska do nas przyszła, została nam подарowana za darmo, jak manna z nieba zrzucona Żydom na pustyni. Ta wolna Polska do nas przyszła i rozczarowała. Rozczarowała mnie tak samo, jak pokolenie Gabrielów Basistów, do którego należał mój pradziadek powstaniec. I okazało się, że z tych naszych wszystkich ideałów nic nie zostało. Nagle Polacy zaczęli się modlić do sukcesu, idąc do niego po trupach sąsiadów, zamiast prostoty wybrali życie lekkie, łatwe, przyjemne i głupie a poświęcenie i solidarność zamienili na zasadę „śmierć frajerom”. I nie potrafili wpaśować mojej śląskości w świat dobrze umotywowanych i „wartości swej w pełni świadomych” nosicieli telefonów komórkowych, cwanych polityków i pograżonego w marazmie proletariatu, którego aktywność życiowa ogranicza się do drobnych oszustw, walenia pięścią w stół i krzyku „a mnie się należy, amysmy sobie wywalczyli”. I pomyślało mi się, czy czasem Osmańczyk nie miał racji. I moja polskość topniała z każdym nowym zwycięstwem postkomuny, z każdą nową aferą narodo-katolickiej „prawicy”, by niedawno ostatecznie lec w gruzach. I zacząłem czuć tę różnicę. Nie wiem, czy jestem Polakiem. Wiem na pewno, że nie jestem Polakiem standardowym, nie jestem takim Polakiem, jak inni. Górny Śląsk, przynajmniej ten, który znam i pamiętam, jest inny.

Moje rozczarowanie nie wiąże się tylko z inwazją Mac-świata. Wierzyłem głęboko w to, że wolna Polska weźmie moją śląską etniczność w obronę. Przecież przed wojną Śląsk miał szeroką autonomię. Nic takiego się nie stało a pod pewnymi względami jest gorzej, niż za komuny. Pamiętam, że w czasach komunistycznych Śląsk budził pewien respekt. Przedstawiano Ślązaków jako ludzi ciężkiej pracy, prostych, ale twardych i godnych szacunku. To wszystko zmieniło się po roku 1990. Nastąpiła wprawdzie pewna moda na śląskosć, ale śląskosć tą odartą całkowicie z jej ducha, sprowadzając ją do swegośkiego polskiego zoo, w którym można sobie poogładać różne okazki prymitywnego folkloru. (Jest całkiem możliwe, że tylko takie zoo nam pozostanie, bo to prawdziwe zoo ponoć bankrutuje). Dzisiaj Śląsk postrzegany jest jako zatruta czarna dziura zasiedlona jakimiś zdegenerowanymi półgłówkami. Tak samo, jak przed laty, upokorzenie jest częstym doświadczeniem mówiącego po śląsku i przynajmniej częściowo swojej etniczności.

Myszę, że Polacy nigdy Śląska nie zaakceptowali takim, jaki on jest, nie uznali go za część swojej polskości. Polacy zawsze traktowali Śląsk jako teren, który dopiero ma się na ich polskość nawrócić.

Polacy nigdy nie uznali za swoją naszą mowę. Gdyby było inaczej, nauczyciele polonisci nie byłoby trenowani, jak unikać śląskiego akcentu („... musisz mówić tak, żeby nikt nie poznał, że jesteś ze Śląska”) i jak oduczać dzieci mówienia po śląsku. Gdyby było inaczej, p. redaktor Smolorz nie musiałby się skarżyć, że urzędnicy w katowickim magistracie notorycznie przekraczają jego nazwisko zamieniając jego śląskie brzmienie na mniej drażniące dla polskiego ucha „Smolarz”.

Polacy nigdy nie uznali za swoją historię naszej ziemi. W szkolnych podręcznikach do nauki historii znajdziemy więcej informacji o rewolucji francuskiej i ekspansji kolonialnej Anglii niż o dziejach Śląska, które przez sześć wieków toczyły się całkiem odmiennie od dziejów państwa polskiego. Dlatego po dwunastu latach demokracji śląskie miasta nadal zaludnione są ludźmi wykorzonymi, w ogóle nie znającymi często bogatej przeszłości swych miejscowości, ich zabytków i pomników kultury. Jeśli naród przyrównalibyśmy do rodziny, to jego spisane dzieje moglibyśmy przyrównać do rodzinnego albumu ze zdjęciami, w którym dokumentuje się najważniejsze wydarzenia z życia bliskich osób. W tym albumie, którym jest spisana historia Polski, nie ma zdjęć ze Śląska. Wniosek ciśnie się na usta sam. Ludzie, którzy ten album układali nie uznali nas za swoich bliskich, za członków swojej narodowej rodziny.

Polska przejmując pod swoje zwierzchnictwo nowe ziemie na Zachodzie powinna była się poszerzyć nie tylko w sensie terytorialnym, ale także duchowym. Pojęcie polskości powinno zostać rozszerzone o Śląsk taki, jakim on był. Stało się jednak inaczej. Polska potraktowała Śląsk jako swego rodzaju „Lebensraum” do zasiedlenia przez nowych standardowych Polaków. Chcemy ziemi, chcemy fabryk, chcemy domów, ale nie chcemy historii, kultury i języka mieszkańców tego terenu. Pod tym względem dzisiejsza Polska nie różni się od Niemiec Bismarcka. Mój pradziadek przystąpił do powstania nie po to, żeby Śląsk stał się jeszcze jednym Mazowszem albo jeszcze jedną Małopolską. Ryzykował życie po to, żeby Śląsk mógł pozostać Śląskiem i żeby nasza swojskość przetrwała. Jak mu się wtedy wydawało, dobrym sposobem na to było związanie się z Polską.

Na początku byłem pełny zapału. Dałem tej wolnej Polsce duży kredyt zaufania. Czekałem, bo przecież wszystkiego nie uda się naprawić od razu. Czekałem dwanaście lat - okres wystarczająco długi, żeby przynajmniej coś zacząć i w ten sposób wyrazić swoje intencje. Teraz moja wiara we wsparcie ze strony Polski się wyczerpała. Wiem, że jeśli sami się nie upomniemy o swoje, zginiemy.

Moja śląska etniczność jest dla dzisiejszej Polski kłopotliwą historyczną zaszczością, jakimś „brakującym ogniwem” ewolucji prowadzącej do pełnego „powrotu na łono narodu”. Wolna Polska ignoruje tę etniczność przy podziale administracyjnym, przy układaniu programów szkolnych. Ślązaków wprawdzie nie wysiedla się już i nie zsyła na Ural, ale nie pozwala się trwać naszej tożsamości. Wolna Polska dąży do całkowitego zasymilowania mnie i moich pobratymców. Zasymilowania, czyli ujednolicenia w ramach ustandaryzowanej polskości. Zasymilowania, czyli wydarcia śląskości zserca mojego i moich ziemiaków. Proces ten nazywa się eufemistycznie „integracją”. Nie jesteśmy podmiotem wolnego polskiego państwa, jesteśmy w tym państwie w dalszym ciągu przedmiotem. Podmiot to ktoś, kto współdecyduje i ktoś dla kogo to państwo istnieje. Przedmiot to coś, z czym coś się robi bez pytania go o zdanie.

Najbardziej boli, gdy przykróść spotyka nas ze strony bliskich. Mnie najbardziej boli, że mojej śląskości w większości nie akceptują Polacy przyznający się do wiary w Boga i wyznający poglądy prawicowe. Moja śląskość w dużej części nie jest akceptowana w polskim Kościele.

Z grubsza rzecz biorąc polskość można rozumieć na dwa sposoby. Można ją rozumieć w sposób szeroki i otwarty, tak jak to było w Rzeczypospolitej z czasów jej świetności. W tej Rzeczypospolitej mieścił się niemieckojęzyczny Prusak Mikołaj Kopernik, ruska szlachta, żydowskie mieszczaństwo oraz wiele innych nacji i etniczności. W takiej Rzeczypospolitej doskonale zmieściłby się mój Śląsk. Istnieje też bardzo zawężone pojęcie polskości, które pojawiło się po rozbiorach a utrzymało w wieku dwudziestym. Pojęcie to każe rozumieć polskość jako jednakowość a w różnorodności etnicznej upatruje zagrożenie „Racja stanu” uzasadnia więc rozmywanie i niszczenie etniczności. W tak rozumianej polskości nie ma dla mnie miejsca. W tym rozumieniu Polakiem nie jestem i nigdy nie byłem, ponieważ moja mowa, moja tradycja, moja świadomość nie przystawały i nie przystają do standardu.

Niestety wolna Polska, na którą czekałem, a szczególnie ta Polska prawicowa, prawdopodobnie ze strachu nowym, coraz wyraźniej przechyla się ku temu zamkniętemu i wąskiemu rozumieniu narodowości. Moja śląskość jest więc postrzegana jako niebezpieczna a mój upór staje się grzechem przeciwko narodowi. Patriotycznym i chrześcijańskim obowiązkiem Ślązaka jest poddanie się asymilacji.

Widzę, jak dzień po dniu ta moja swojskość-śląskość topnieje z jednej strony pod naporem Mac-świata w polskim opakowaniu, a z drugiej pod wpływem prawicowych, narodowych fobii.

Jaki więc sens ma dla mnie bycie Polakiem? Jaki sens ma dla mnie naród, który mnie nie akceptuje. Po co mi ojczyzna bez języka, tradycji i dziejów moich ojców. Jeśli organizujemy się razem w jedno państwo, to nie po to, żeby jedni narzucali coś drugiemu, ale po to, żeby nawzajem i razem chronić rzeczy, które są dla nas drogie. Polskość mogłaby mieć dla mnie sens, ale tylko wtedy, gdyby wspierała moją śląskość i pomagała mi stać się w niej doskonałym człowiekiem. A to już brzmi prawie jak zasada pomocniczości, znana z katolickiej nauki społecznej: Wspólnota większe są moralnie godziwe, jeśli nie zastępują wspólnot mniejszych, ale wspierają je w tych zadaniach, których mniejsze wspólnoty nie są w stanie wypełnić.

Tymczasem póki co polskość wdziera się w moje życie i zamiast moją pierwotną śląskość wspierać, brutalnie żądającej amputacji. Amputacja taka choć bolesna, jest możliwa. Tylko po co na miejsce amputowanej śląskości przyszywać ustandaryzowaną polskość. Tylko czy po takiej amputacji możliwa jest jeszcze jakakolwiek tożsamość narodowa albo etniczna. Dla mnie tożsamość nie może być czymś czysto utylitalnym („tam ojczyzna, gdzie lepiej”). Podstawą tożsamości musi być pewien związek emocjonalny z jakąś zbiorowością i jej kulturą. Jeśli mój związek emocjonalny ze śląskością zostałby przecięty, jakakolwiek tożsamość przyszyta na jego miejsce byłaby czymś sztucznym i bardzo płytkim. Tak pojęta polskość byłaby rzeczywistie tylko pewnym „interfejsem”, który umożliwia mi funkcjonowanie w otoczeniu Polaków i kontakt ze światem. Tak pojęta polskość byłaby przy tym czymś zupełnie przypadkowym, gdyż wynikałaby tylko z tego, że urodziłem się akurat tu i akurat w tym a nie innym czasie. Gdyby moi

Pewnie nasuwa się pytanie: a gdzie znaleźć na to pieniądze? Odpowiedź jest tylko jedna: musimy stanowczo powstrzymać wypływ pieniędzy z naszego regionu. Tym czytelnikom którzy mają wątpliwość czy jest o co walczyć wspomnę jedynie, że Górny Śląsk w swoich historycznych granicach zajmuje drugie miejsce zaraz po Warszawie w tworzeniu PKB Polski. Niestety od 1995 roku w naszym regionie rocznie PKB spada o ok. - 3,5 %, zresztą we wszystkich regionach Polski również następował spadek o około - 1,5 %. Tymczasem rząd mówi o wzroście i ma rację ale dotyczy on jedynie Warszawy około + 3 %. Obluda polega na tym że każda obietnica rządu dotycząca wzrostu PKB w praktyce dotyczy tylko Warszawy. Taka sytuacja ma miejsce od 1995 roku. Zainteresowanych czytelników odsyłam do przeglądu roczników statystycznych lub storn internetowych GUS. Nie trzeba być ekonomistą, aby zauważyć że liczby tam wpisane są dla mieszkańców Górnego Śląska przerażające.

Jestem pracownikiem jednego z największych koncernów świata i mam możliwość współpracować z wieloma innymi koncernami. Zapewniam wszystkich, że współczesny kapitalizm w rozwiniętych gospodarkach nie polega na wyzisku ale na partnerskiej współpracy. Każde nieuczciwe zachowanie prowadzi do bezwzględnej izolacji firmy. Takie relacje ekonomiczne jakie występują pomiędzy Warszawa a innymi regionami Polski przypominają kapitalizm z początku XIX wieku. Mam nadzieję że nie będziemy musieli czekać 100 lat na zmianę tych relacji. Pocięciem jest fakt, że nasze przystąpienie do UE daje nam wielką szansę na prawdziwą wolność gospodarczą, ale jak ją wykorzystamy zależy to tylko od nas. Rozdział dotyczący polityki regionalnej nie został jeszcze zamknięty. Mam nadzieję, że Bruksela zmusi Warszawę do zmiany tej polityki.

Krzysztof Knapik

Współpracownik Ruchu Autonomii Śląska, Absolwent Akademii Ekonomicznej w Katowicach.  
Specjalista ds. Planowania w Coca-Cola Beverages. W chwilach wolnych uwielbia latać  
szybowcami i samolotami

## Ruch Autonomii Śląska 1990-2002

Pierwsze działania zmierzające do utworzenia po 1945 roku na Górnym Śląsku poważnej organizacji politycznej na rzecz autonomii czyniono już w okresie tzw. „pierwszej Solidarności”, na początku lat osiemdziesiątych. Ówczesny, w zasadzie bipolarny układ społeczny (my-oni) spowodował, że plany powołania do życia tego rodzaju organizacji trzeba było odłożyć na prawie dziesięć lat. A i wówczas sprawa nie była prosta.

### Pierwszela

W latach przełomu 1989/90 bardzo popularną i poszukiwaną pozycją w regionie pozycją była niewielka broszurka autorstwa znanego śląskiego pisarza i dramaturga, śp. Stanisława Bieniasza pt. „O autonomię dla Górnego Śląska – i innych ziem w Polsce”. O autonomii na Śląsku mówiło się wiele, liczone, że w nowych warunkach społecznych i politycznych autonomia będzie czymś naturalnym, zaczęły aktywizować się środowiska ludności rodzimej, powstał szereg stowarzyszeń odwołujących się do regionalnych tradycji: Chrześcijańska Unia Młodzieży Śląskiej, Związek Górnolślązaków, Związek Górnolśląski, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców (TSKN, niem: DFK). W takiej właśnie atmosferze 13. stycznia 1990 roku powołany został w Rybniku komitet założycielski Ruchu na rzecz Autonomii Śląska, na czele którego stanął Paweł Musioł oraz Rudolf Kolodziejczyk. Tworzący się ruch, jako jedyna organizacja mówiąca wprost o potrzebie autonomii politycznej dość szybko przyciągnął do siebie rzeszę sympatyków: w momencie rejestracji organizacji, co nastąpiło dopiero w 1991 roku stowarzyszenie liczyło ponad 12 tys. członków.

Pierwszym testem na popularność idei autonomistycznych na Górnym Śląsku miały stać się wybory parlamentarne w 1991 roku: uzyskując w nich blisko 45 tys. Głosów RAŚ wprowadził dwu posłów do sejmiku. W tym czasie nawiązano pierwsze kontakty z organizacjami regionalnymi z Wielkopolski, Pomorza i Podhala, zaczęto tworzyć program ruchu oraz rozbudowywać jego strukturę. W deklaracji programowej ruch znalazł się zapisy o konieczności ochrony środowiska, pielęgnowania rodzimych tradycji oraz tworzenia autonomicznego samorządu. I chociaż RAŚ nie zamykał się na ludność napływową o częste odwoływanie się do tradycji rodzimych niesłusznie dało organizacji (głównie za sprawą uszużnych mediów) opinię „etnocentrycznej”.

Niestety wewnętrzne konflikty, brak spójności programowej, a w zasadzie brak jasnego programu ograniczającego się w zasadzie do kilku haseł, spowodowały odpływ części członków. Pomimo to, chociaż w wyborach do sejmiku w roku 1993 na kandydatów ruchu głosowało niecałe 30 tys. osób, jego dwu kandydatów do senatu otrzymało po 150 tys. głosów. W tymże 1993 roku nawiązano pierwsze kontakty zagraniczne z podobnymi organizacjami z Moraw, północnych Włoch i Anglii, czego efektem była zorganizowana w Rybniku międzynarodowa konferencja poświęcona problemom regionalizmu oraz samorządności.

Jednakże znaczenie ruchu stało: scena polityczna zaczęła się porządkować wg zasady postkomuna-postsolidarność co nijak nie przystawało do regionalnego charakteru organizacji. Program stowarzyszenia właściwie ograniczał się do haseł o konieczności przyznania Śląskowi autonomii oraz obrony tożsamości rdzennych mieszkańców regionu. Często nieprzemyślane artykuły, niejako wyróżniające i wychwalające Ślązaków, które pojawiały się na łamach „Jaskółki Śląskiej”, miesięcznika RAŚ, spowodowały, iż organizacja zaczęła być odbierana jako ruch ludzi zamykających się w swej pierwotnej, plemiennej śląskości, co zwykle nie pokrywało się

W krajach, które odnoszą sukcesy gospodarcze np. USA, Niemcy, Szwajcaria, Hiszpania, poszczególne regiony mają dużą swobodę gospodarczą, a przede wszystkim owoce pracy należą do mieszkańców tych regionów – a na potrzeby funkcjonowania państwa fundusze przekazywane są w postaci składek. Tymczasem w Polsce prawie wszystko zabiera i dzieli centrala w Warszawie, arogancko traktując inne regiony kraju jako tzw. prowincje.

Koncepcja gospodarczego rozwoju Górnego Śląska zdaniem Ruchu Autonomii Śląska oparta jest przede wszystkim na inwestycjach zagranicznych, modernizacji infrastruktury oraz dopasowania edukacji do potrzeb współczesnego świata. Problemy bezrobocia, restrukturyzacji przemysłu i transportu w praktyce można rozwiązać jedynie poprzez integrację naszego regionu z gospodarką światową.

Założenia programowe rozwoju gospodarczego Autonomii Śląska:

1. Finanse:
  - pieniądze wypracowane przez mieszkańców pozostaną do ich dyspozycji, a na potrzeby funkcjonowania państwa polskiego przekazywana będzie określona składka;
  - podstawowym dochodem Autonomii Śląska będą podatki pośrednie (VAT, akcyza) natomiast podatki dochodowe ustalone będą na najniższym możliwym poziomie zgodnym z normami Unii Europejskiej;
  - liniowa, niska stawka podatku dochodowego od dochodów ludności
  - zniesienie lub obniżenie do minimum wszelkich ukrytych podatków i opłat tj. ZUS, zezwolenia, koncesje;
2. Organizacja:
  - skuteczne zapobieganie i walka ze zjawiskami korupcji we wszystkich obszarach funkcjonowania Autonomii Śląska;
  - wszelkie biurokratyczne procedury muszą zostać radykalnie ograniczone do minimum;
  - uproszczenie zasad prowadzenia działalności gospodarczej;
  - sprawne i uczciwe funkcjonowanie urzędów administracji Autonomii Śląska;
  - kierowanie się zasadą zaufania państwa do obywatela i obywatela do państwa;
3. Inwestycje:
  - aktywne poszukiwanie inwestorów zagranicznych oraz skuteczna pomoc w tworzeniu powiązań z gospodarką światową;
  - modernizacja infrastruktury drogowej, kolejowej, lotniczej, regulacja rzek, rozwój budownictwa komunalnego;
4. Pomoc społeczna:
  - zapobieganie bezrobociu i biedzie poprzez organizowanie prac socjalnych przydatnych dla całego społeczeństwa np. zalesianie, sprzątanie i początkowanie miast i wsi;
  - każdy bezrobotny mieszkaniec Górnego Śląska otrzyma skromną pomoc państwa w zamian za wykonanie prostej ale potrzebnej pracy;
  - każde dziecko będące w trudnej sytuacji rodzinnej będzie miało szansę na otrzymanie wykształcenia przy aktywnej pomocy państwa;
  - skuteczne organicznie patologii społecznych tj. bezdomność, narkomania, prostytutka, poprzez danie osobom tym szansy na uczciwa prace i godne życie.;
5. Reforma instytucji budżetowych tj. urzędy, szkoły, uczelnie, służba zdrowia, policja
  - podniesienie zadowolenia z pracy osobom zatrudnionym w sferze budżetowej poprzez stworzenie możliwości awansu zawodowego według jasnych i obiektywnych zasad, wzrost wynagrodzeń, możliwość skorzystania z dofinansowanych posiłków;
  - jednocześnie podniesienie wymagań zwłaszcza co do sposobu wykonywania swoich obowiązków, np. wprowadzenie zasady odpowiedzialności za skutki podjętych decyzji, praca na kilku etatach czy w nadgodzinach nie może być sposobem na większe zarobki nauczycieli i lekarzy;
  - wszelka forma korupcji będzie stanowczo i surowo karana;
6. Edukacja
  - poziomu wykształcenia mieszkańców Górnego Śląska nie należy rozpatrywać tylko poprzez statystyczną liczbę magistrów, ale koniecznie trzeba dopasować szkolnictwo do potrzeb współczesnego świata.
  - wprowadzenie powszechnego obowiązku nauki dwóch języków obcych w takim samym wymiarze jak języka polskiego. Osoba która ukończy szkołę średnią musi umieć swobodnie komunikować się w obcych językach. Zadanie trudne, ale konieczne aby mieć szansę na stanie się pełnoprawnym obywatelem Europy. Podstawą życia w społeczeństwie jest umiejętność komunikowania się, bez której trudno będzie nam odnaleźć się w zjednoczonej Europie.

przodkowie zdecydowali się zgermanizować, byłbym Niemcem. Gdyby Prusy nie zabrały Śląska Austrii dwa i pół wieku temu, prawdopodobnie najbardziej naturalny byłby dla mnie „interfejs” czeski.

Tylko jeśli już decydujemy się na przeprowadzenie tej bolesnej operacji, to po co przyszywać akurat „interfejs” polski. Polski „interfejs”, być może jest lepszy od śląskiego, ale niesie ze sobą swoje własne ograniczenia. Jeśli mamy nasze dzieci uczyć języka, który nie jest nasz, to dlaczego ma to być „jedno z mniej znanych afrykańskich narzeczy”. Czy razem z „interfejsem” mamy przyswajać sobie wszystkie polskie fobie przed Wschodem i Zachodem i uprzedzenia wobec sąsiadów? O ilez lepszy byłby „interfejs” angielski albo niemiecki!

Przecięcie związku z tradycją przodków, w której człowiek wyrastał, w istocie prowadzi do „globalizowania się” i częściowo do nihilizmu. Prawdziwa tożsamość kształtuje się przez setki lat, przechodząc z pokolenia na pokolenie. Nie da się przesczepić Mazowsza albo Małopolski na Śląsk. Chyba, że godzimy się na nihilizm. Myślę, że tu jest jedna z najpoważniejszych przyczyn kłopotów, jakie przeżywa obecnie wolna Polska a z nią Śląsk.

O cóż więc nam chodzi? Czy o pieniądze, czy o niepodległe państwo śląskie, czy o wyrzucenie z naszej ziemi obcych? Nie! Jak wszystko co żyje, po prostu chcemy trwać. Chcemy trwać nie tylko fizycznie. Chcemy trwać także duchowo a więc chcemy, żeby trwały rzeczy nam bliskie, nasza mowa, nasze obyczaje, nasza śląska swojskość, dzięki której oswajamy otaczającą nas przestrzeń i możemy czuć się w niej dobrze, znajdując w niej poczucie ładu, bezpieczeństwa i harmonii. Nie możemy zgodzić się na asymilację. Nie możemy zgodzić się na bycie jakimś niedoskonałym stanem przejściowym na drodze do pełnej polskości. Wiem, że śląskość istnieje i choć nie potrafiej jej do końca sprecyzować, chcę ją zachować. Nie interesuje mnie, czy ktoś nazwie ją narodowością, etnicznością, językiem, dialektem, gwara, czy jeszcze jakoś inaczej. Chcę, żeby trwała!

Jeśli chcemy śląskość zachować, musimy to dążenie ukonkretnić. Ta nasza swojskość wymaga doprecyzowania. Musimy się zastanowić, co jest dla nas najważniejsze, co chcemy zachować lub twórczo przemienić, a czemu pozwalamy odejść do przeszłości. Wiadomo, że nieda się dzisiaj żyć tak, jak sto lat temu. Nasza nowa śląskość musi być na tyle elastyczna, żeby dostosowywać się do nowych czasów i okoliczności. Z drugiej strony musi być w niej na tyle dużo naszej swojskości, żebyśmy mogli ją postrzegać jeszcze jako coś swojego, a nie już jako coś obcego. Myślę, że zadowalająca odpowiedź na to pytanie nie została jeszcze podana. Być może dwanaście lat wolności, po których w dalszym ciągu wiadomo, czym okazać się być nowa Polska i czym Śląsk, to za mało, aby jakaś dobra idea mogła się wykluc.

Mac-świat proponuje nam wizję Śląska czysto ekonomiczną i utylitarną, Śląska traktowanego tylko jako pewna wspólnota interesów. Jest to wizja kraju bogatego, poprzecinanego autostradami po których suną szybkie auta i pełnego nowoczesnych budowli, ale zupełnie wypranego z naszej swojskości. No bo jak pogodzić ducha ograniczenia i ascezy, o którym pisał Bodzio, z dążeniem do sukcesu, jak pogodzić rodzimność z mobilnością a naszwardy język z autoprezentacją.

Narodowa prawica i Kościół proponują wizję Śląska „wintegrowanego” w zuniifikowaną Polskę, zamieszkałego przez Polaków takich samych, jak w innych częściach kraju. Mamy zachować te swoje cechy, które są wartościami uniwersalnymi - mamy pozostać uczciwi, pracowici, rodzinni. Zniknąć mają natomiast te rzeczy, które stanowią o naszej unikalności i wyróżniają nas z tłumu (z ewentualnym wyjątkiem dla paru cepeliowskich drobiazgow w charakterze listka figowego - żeby zadowolić tą zepsutą Europę, która ma jakieś dziwne odchylenie na punkcie regionalizmów). Zniknąć ma więc nasza mowa, nasza identyfikacja etniczna, czyli więc z tym kawałkiem ziemi, z tego dziejami, poczucie wspólnoty i przynależności do specyficznej tradycji. Mają one zostać zastąpione mową, identyfikacją i świadomością ogólnopolską. Nasza etniczność ma się roztopić w polskości, mamy ją złożyć narodowi w ofierze. Koncepcję tą nazwałbym koncepcją duchowego skonsumowania Śląska przez Polskę. Skonsumowania, czyli unicestwienia naszej śląskości poprzez zaabsorbowanie z niej tego, co Polacy uważają za korzystne dla siebie a wydalenie tego, co dla nich jest nieużyteczne. To skonsumowanie duchowe dopełniłoby skonsumowania materialnego i ekonomicznego, które już się dokonało. Ponieważ w ten sposób Śląsk ma zostać sprowadzony jedynie do pojęcia geograficznego, w istocie wizja ta jest wizją Polski bez Śląka. Tożsamość etniczną i narodową nie daje się wyjaśnić jedynie wartościami uniwersalnymi. Moja narodowość jest wartością tylko dla mnie i moich pobratymców, nie ma ona większego znaczenia np. dla Portugalczyka, podobnie jak jego portugalskość nie jest istotna dla mnie. Gdybyśmy mieli się opierać jedynie na wartościach uniwersalnych, wspólnych dla całej ludzkości (uczciwość, dobroć, pracowitość), konsekwentnie należałoby wraz ze śląskością zlikwidować wszystkie narody, także polski. Przy tym jest całkiem możliwe, że wraz ze zniknięciem naszej śląskiej identyfikacji etnicznej i naszej śląskiej mowy znikną także śląska uczciwość, pracowitość, rodzimność, a w ich miejsce pojawi się nihilizm.

Niektórzy działacze naszych lokalnych elit (Związek Górnos Śląski) coś tam bredzą o jakiejś potrójnej tożsamości polsko-niemiecko-czeskiej. Może to i prawda, tylko że doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że ta mityczna tożsamość jest jeszcze bardziej mglista i niekonkretna, niż moje opowiadanie o śląskości-swojskości. Jeśli chce się coś zrobić, najpierw trzeba skonkretyzować cel. Ponieważ przez dwanaście lat konkretyzacja nie nastąpiła, potrójna tożsamość stała się pustym hasłem do wykorzystania w przemówieniach wygłaszanych na organizowanych za pieniądze podatnika akademiami z okazji „kolejnej okrągłej rocznicy”.

Ludzie skupieni wokół Ruchu Autonomii Śląska chcą chronić śląskość poprzez wywalczenie autonomii dla regionu, a także przez formalno-prawne zaalgelizowanie istnienia naszej etniczności jako narodowości. Obie te rzeczy będą zdecydowany opór ze strony Polaków. Autonomia i samorządność są rzeczą dobrą, tylko że jeśli chcemy autonomii, to zapewne nie dla niej samej, ale po to, żeby za jej pomocą coś osiągnąć. Jeśli chodzi tylko o więcej pieniędzy, to ta wizja nie odbiega za bardzo od wizji Mac-świata. Zapewne więc chodzi o coś innego. Otóż wydaje mi się, że w istocie chodzi o ochronę tej naszej swojskości, której jednak nie udało się założycielom stowarzyszenia skonkretyzować. W tej sytuacji słowo „autonomia” stało się pewnym wytrychem, ersatzem, w którym wyczuwam strach przed obcymi i dążenie do odseparowania się od nich. Sama autonomia, podobnie jak uznanie narodowości, nic nam nie da, jeśli nie będziemy wiedzieli, co z tym zrobić. Spróbujmy więc to nasze pragnienie zachowania swojskości skonkretyzować. Być może okaże się wtedy, że wiele możemy osiągnąć tymi narzędziami i środkami, jakie już mamy (np. samorząd gminny i powiatowy) bez antagonizowania ludzi nie poczuwających się do naszej śląskości a żyjących na Śląsku obok nas.

Do mnie najbardziej przemawia droga obrona przez Kaszubów. Uważam, że ostoja naszej nowoczesnej tożsamości powinna stać się mowa. Mowa ta musi jednak zostać uporządkowana i przetworzona w język literacki. Mojej śląskości nie chce pojmować jako coś zamkniętego i mającego

zastąpić polskość. Nie chcę się odcinać ani od kultury polskiej, ani niemieckiej, ani żadnej innej. Chcę, aby moja śląskość stała się pewną „wartością dodaną”, z której czerpać będą mogli inni. Do tej mowy dodałbym jeszcze pamięć o dziejach przodków, czyli historię, ale pełną a nie wybiórczą.

Marzy mi się Śląsk nie zunifikowany, ale wieloetniczny, na którym żyją w zgodzie ludzie uważający się za Polaków, za Niemców, za Ślązaków (niezależnie od tego, czy nazwiemy ich narodem, czy nie), a także wszystkie stany pośrednie. Chciałbym, aby wszystkie te społeczności wzajemnie się zaakceptowały, uszanowały swoje istnienie i umiały współpracować dla wspólnego dobra bez dążenia do zasymilowania kogokolwiek. Chciałbym, żeby zamiast słowa „integracja” zaczęto używać słowa „zgodą”.

Nie wymagajmy od ludzi deklaracji narodowych rozumianych w wąskim sensie i wzajemnie wykluczających się. Żyjąc w społeczeństwie wieloetnicznym człowiek wchodzi w relacje z członkami różnych narodowości, zaprzyjaźnia się z nimi, zakochuje się. Po pewnym czasie zaczyna z nimi współ-czuć, staje się trochę Niemcem, trochę Żydem, trochę Ukraińcem. Można być jednocześnie Polakiem i Żydem, można być jednocześnie Polakiem, Ślązakiem i Niemcem. To jest bardziej naturalne niż bycie tylko Polakiem. Wymaganie od takiego człowieka jednoznacznego opowiedzenia się po tej czy tamtej stronie jest tak beznadziejnie, jak wymaganie od dziecka rozwodzących się rodziców, by zdecydowało, czy chce być z mamą, czy z tatą. Skoro jednak wybierać mi każą, staję zdecydowanie po stronie tego, co dla mnie bardziej wewnętrzne, pierwotne i naturalne - po stronie śląskości. Polskość przyszła do mnie jako coś wtórnego, a często tej mojej pierwotnej śląskości wrogię.

Myślę, że Śląsk taki, jaki mi się marzy, byłby szansą także dla Polski. Polacy niszczą naszą i inne etniczności, choć sami tego nie rozumieją, okaleczają siebie i swój kraj. Mogliśmy i nadal możemy być „perłą w koronie” i „solą ziemi czarnej”. Lecz jeśli sól utraci swój smak, to czymże japośolic...

**Józek Kulisz**

*etniczny Ślązak, lat 33, mieszka w miejscowości Strzebiń w powiecie lublińskim, pracownik Instytutu Elektroniki Politechniki Śląskiej w Gliwicach.*

Powyższy tekst, który ukazał się w periodyku „**Bez Tytułu**” (Wirek 9. czerwca 2002, Nr. 471), jest pokłosiem próby rozmawiania o Śląsku i śląskości.

Źródło: <http://www.echoslonska.com>; „Echo Slonska”-Slonski Zietung

## Pocztówki z Dolnego Śląska

Trudno jest mi myśleć o Dolnym Śląsku jak o przedłużeniu Górnego Śląska i Śląska Opolskiego, niezależnie od tego, co sugerowałyby geografia czy historia. Nie chcę zajmować się historią, a tym co widzę teraz. Historia to dla mnie stare pocztówki miejsce, których już dzisiaj nie ma, lub które zmieniły się nie do poznania, najczęściej na gorsze. Być może jestem przedstawicielem pokolenia wrażliwego już jedynie na obrazy. Skupię się więc na obrazach.

**Pocztówka 1:** Dla mnie Dolny Śląsk to Wałbrzych, zielony ku zaskoczeniu przybyszy „ze świata”, u których hasło „Wałbrzych” wywołuje tylko obrazy kopalni i „biedaszybów”, Wrocław, przy którym Warszawa wydaje mi się biednym, brudnym prowincjonalnym miastem, Chełmsko Śląskie z kamienicami bez dachów, o zabitych deskami oknach, Świdnica, zaniedbana ale zadziwiająca, gdy przyjrzeć się jej uważniej oraz Jelenia Góra, z której już tylko pół godziny w Karkonosze.

**Pocztówka 2:** Niewiele tu zbudowali Polacy, może betonowe dzielnice pionowych szarych płaszczyzn, wiele za to już było dla przesiedlanych ze wschodu, nie tylko rynek z ratuszem czy kościół ewangelicki, poświęcony potem na rzymskokatolicki, ale biały kuchenny kredens, komplet przejrzystej porcelany, dębowy stół, naczynie pełne soli z oddzielnymi śladami dwóch palców biorących ostatnią szczyptę przed wyjazdem na zachód.

**Pocztówka 3:** Nikt tu nie jest Dolnoślązakiem tak jak na Górnym Śląsku są Górnoszlązacy, głęboko wrośnięci korzeniami drzewa genealogicznego w Śląsk. Tutaj prędzej czy później śledząc swoją przeszłość dociera się do towarowego pociągu relacji Lwów – Breslau. Dlatego Ruch Autonomii Śląska jest Ruchem Autonomii Śląska Górnego, niezależnie od własnych aspiracji tego ruchu. Tutaj trzeba jeszcze poczekać, to dopiero trzecie pokolenie, korzenie rosną powoli.

**Pocztówka 4:** W parku, w lesie, wierzowicznie wzmocnione drewnem doły, które nie zasługują na miano szybów, bo w porównaniu do tych siedlisk klaustrofobii, górnicze szyby są równie przestronne i bezpieczne jak klatki schodowe poniemieckich kamienic. Około 27. września zabroniono wydobywania węgla na własną rękę. W Wałbrzychu oficjalnie bez pracy jest 38% ludzi, nieoficjalnie 42%.

Oglądanie starych pocztówek jest jak wyświetlanie przezroczny na reprodukcji obrazu, widać podobieństwa i niezgodności, niemieckie miasta Dolnego Śląska z ich niemieckimi mieszkańcami, samotne budynki dziś w gąszczu innych. Upatruję sobie drzewo na stuletnim zdjęciu, młode o cienkim pnieniu, i idę go szukać. I czasem jeszcze znajduję.

Katarzyna "Vanda" Zakrzewska

## Dlaczego autonomia gospodarcza Górnego Śląska jest nam potrzebna?

Jest rok 1913. Górny Śląsk jest u szczytu swojej świetności gospodarczej. W wielu dziedzinach ma większy potencjał wytwórczy niż ówczesne Stany Zjednoczone. Jego przemysł od kilkudziesięciu lat rozwija się dynamicznie, będąc symbolem nowoczesności. Ludzie różnych narodowości decydują się zamieszkać na tej ziemi. Znajdują tu dobrą pracę, edukację, czy tak potrzebna tolerancję społeczną.

W roku 2002 nasuwa się pytanie, co z tej świetności pozostało? Autonomia gospodarcza przestała istnieć z chwilą zakończenia II Wojny Światowej. Kolejne dziesięciolecia wycisku ekonomicznego i izolacji od światowej gospodarki doprowadziły do zacołania i biedy.

Dzisiaj wydaje się, że wolność gospodarcza już wróciła. Ale co to za wolność, jeśli pieniądze wypracowane na tej ziemi prawie w całości przekazywane są dla władz centralnych w Warszawie. Czy mieszkańcy Śląska są świadomi, że podatki które płacą od swoich dochodów tylko w 1 % pozostają na Górnym Śląsku, a pozostałe 99 % przekazywane jest Warszawie? Podatki pośrednie (VAT, akcyza) – najważniejszy dochód budżetu – w całości są przekazywane do centrali. Oczywiście, część tych pieniędzy wraca na Śląsk w formie dotacji – najpierw wszystko oddajemy do dyspozycji Warszawy a następnie prosimy o dotacje. Władze centralne w Warszawie decydują o niemal każdym szczególe naszego życia: o tym czy ZOO zostanie w Chorzowie faktycznie decyduje rząd, a nie władze samorządowe. Warszawa da pieniądze lub nie da, a one przecież należą do nas.

Warto jeszcze spojrzeć na dwie ważne sprawy: Śląska Kasa Chorych i reforma górnictwa.

Dzięki dobremu zarządzaniu Śląska Kasa Chorych w 2001 r. była w stanie zaoszczędzić 520 mln złotych. Są to olbrzymie pieniądze. Dla przykładu Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaka w całej Polsce zebrała około 20 mln. Zgodnie z zasadami ustalonymi przez poprzedni rząd składki na kasy chorych, pobierane bezpośrednio z naszych zarobków, nie podlegały centralizacji i były bezpośrednio przekazywane do kas chorych. Niestety nie na wiele zdała się rozsądna polityka finansowa Śląskiej Kasy Chorych i skutecznie wprowadzone reformy: Mazowiecka Kasa Chorych niemalże siłą odebrała 520 mln oszczędności. Dlaczego? Sugeruję następnym razem kończyć rok finansowy z długami. Chociaż tego następnego razu już nie będzie, ponieważ finanse zostały ponownie scentralizowane. Warto także wspomnieć że w całej Polsce wykonuje się rocznie około 120 operacji przeszczepu wątroby z czego 100 przypada na Warszawę.

Czy oznacza to, że tylko w stolicy społeczeństwo ma tak poważne problemy ze zdrowiem, a w innych regionach kraju nie ma takich potrzeb? Nie, po prostu minister zdrowia finansuje takie operacje przede wszystkim dla Warszawy. Co ciekawe przeprowadzanie takiej operacji jest znacznie droższe w stolicy niż np. w Gdańsku. Być może to jest jeden z wielu podobnych powodów, dla którego mieszkańcy Górnego Śląska muszą wspierać mazowiecką służbę zdrowia.

Na reformę górnictwa w 2002 roku przeznaczono 960 mln złotych, co jest kwotą niewielką. Wystarczy porównać ją z zabranymi oszczędnościami Śląskiej Kasy Chorych aby zauważyć że 50% tej „reformy” sfinansowała śląska służba zdrowia. Księżycowa ekonomia? Nie, to po prostu wyzysk zgodny z prawem ustanowionym w Warszawie. Dla porównania, bałagan przy reformie ZUS kosztował przynajmniej kilkakrotnie więcej, wiele miliardów złotych i to zaledwie w ciągu kilku miesięcy, dokładnej kwoty pewnie nigdy nie poznamy. Oczywiście rząd „rozwiązał” ten problem zamieniając dług ZUS na obligacje, czyli mówiąc wprost zaciągnął kolejny kredyt.

Spojrzyjmy jak wydano wspomniane 960 mln złotych. Na tworzenie nowych miejsc pracy przeznaczono tylko 7 mln, a utrzymanie biur Górniczej Agencji Pracy to aż 2,5 mln! A co stało się z resztą pieniędzy? Otóż 788 mln to wydatki na osłony socjalne. Czyli dano górnikom pieniądze po to, aby dobrowolnie zrezygnowali z pracy. Pytam: a gdzie ta reforma? Gdzie nowe miejsca pracy? Nie trzeba być specjalistą, aby zauważyć że jest to oszustwo. Zwolnienia grupowe nie mogą być nazywane reformą. Przecież górnicy nie oczekują pieniędzy za darmo, oni oczekują innej, lepszej pracy. Na marginesie tylko wspomnę, że w czasie gdy Polska zamyka kopalnie, Niemcy otworzyły dwie nowe. Głównym finansowym obciążeniem górnictwa jak i całego przemysłu na Górnym Śląsku są olbrzymie długi w ZUS, a nie fakt że węgiel skal się zupełnie niepotrzebny zaś składki na ZUS to nic innego jak kolejna forma utajonego podatku.

Czy można to zmienić? Czy musimy bezkrytycznie akceptować finansowy wyzysk? Czy uda się powrócić do czasów silnej gospodarki, gdy mieszkańcy mogli znaleźć dobrą pracę, a owoce tej pracy pozostawały do ich dyspozycji? Tak! Można to zmienić i należy to zmienić. Jak tego dokonać pokazuje program gospodarczy Ruchu Autonomii Śląska.